Nr. 233. Lwów. — Piątek dnia 10 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka Borg. Jutro: św. Emilji i Placydy. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 18, Zachód „ 5 „ 14 | Długość dnia 0 g. m. 56, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 października.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Z przyzwyczajenia mówimy wszyscy o głębokim pokoju, który się ustalił i jest zapewniony na długo. Wierzymy w to tem chętniej, że wszyscy tego pragniemy — wszyscy, od najwyższych szczytów społecznych aż do szerokich równin. Gdybyśmy — jak przed dwoma laty — nawykli ciągle myśleć i mówić o wojnie, to z kilku wypadków, które zaszły teraz, pewnie sądzilibyśmy, że oto już lada chwilę zerwie się burza wojenna. Zaufanie w pokój, albo przesadna obawa zawieruchy — to jest do pewnego stopnia rzecz nerwów; teraz są one jakby znieczulone, więc nie podziałał na nie ani trochę ów regulamin bojowy rosyjski, o którym mówiliśmy wczoraj, ani ten telegram z Konstantynopola o odpowiedzi carskiej na pytanie tureckiego ambasadora co do podróży carewicza. Nie podziałają zapewne i te wiadomości, które dziś nadeszły, jako wyraźne świadectwo niepewnego stanu rzeczy na Wschodzie. Oto najpierw jest faktem wymownym, że śródziemnomorskiej flocie angielskiej, która zawsze zimuje na Malcie, polecono w tym roku przezimować w porcie salonickim, — i w poleceniu tem wyraźnie powiedziano, że zmiana ta jest konieczna wobec niepewnego stanu rzeczy na Wschodzie. Oto następnie, Rosja wydała rozkaz swej służbie granicznej w Azji Mniejszej, aby Ormian tureckich przyjmowała i wpuszczała do państwa bez paszportów, to znaczy, że tych, którzy zawinili przed turecką władzą, bierze pod swą szczególną opiekę, co oczywiście musi rozzuchwalić niespokojne żywioły w Armenji. Oto wreszcie trzecia wiadomość: P. Nielidów wraca do Stambułu z urlopu i wiezie ostrą notę w sprawie ormiańskiej. Ta nota obudzi w Ormianach ogromne nadzieje, nawet całkiem ich przekona o tem, że w stanowczej chwili Rosja wystąpi ze zbrojną interwencją — więc zachęci ich do ruchawki, a tego właśnie, jak się zdaje, carat potrzebuje, jako prologu tej akcji, która się coraz bardziej i szerzej zacznie rozwijać. Do tej samej kategorji haczyków należy odpowiedź cara jegomości na pytanie tureckiego ambasadora: kiedyż nareszcie carewicz zawita do Stambułu?

„Sądzę — odrzekł car — że trudno o tem myśleć, dopóki nie będzie uregulowana sprawa patryarchatu." Jest to niesłychane, żeby w ten sposób wymuszać na Porcie ustępstwa przed zbuntowanym klerem greckim. Do Rosji wcale nie należy sprawa patryarchatu, nie dotyka ona w żadnym stopniu interesów rosyjskich, a więc i tym razem caratowi szło jedynie o zachęcenie greckiego duchowieństwa do oporu przeciw legalnej władzy, bo ów opór powiększa zamęt w Turcji i utrwala jej słabość. Zresztą w tej sprawie patryarchackiej Porta właściwie nic zrobić nie może, bo oto jak się ta rzecz przedstawia.

Kiedy sułtan podpisał berety dla trzech biskupów bułgarskich w Macedonji, natenczas patryarcha ekumeniczny, czyli grecki, Dyonizjusz podał się do dymisji i wezwał greckich biskupów w Heraklei, Derkonie, Seletrze i Syliwrji, aby uczynili to samo. Tak się też stało. Greckie duchowieństwo, hellenizujące Słowian macedońskich, zamknęło swe cerkwie, ogłosiło, że przyszły czasy ucisku chrześcijan greckiej narodowości i rozpoczęło swą agitację szerzyć szeroko, aż po albańskie góry w jednym kierunku, a libanońskie w drugim. Porta z początku nakłaniała patryarchę do cofnięcia dymisji, potem przyjąwszy ją, zwołała synod, aby wybrał czasowego zastępcę patryarchy, lecz członkowie synodu odrzekli, że się zbierać i ani się naradzać, ani uchwalać nic nie mogą skoro nie ma patryarchy, zaś jego zastępcy wybrać nie mają prawa. Na tem rzecz stoi. Porta zgoła nie wie co mogłaby zrobić dla załatwienia tej sprawy, boć znieść bułgarskich biskupstw w Macedonji nie może. I oto w tak niedomknięte drzwi Rosja włożyła swój palec, wiedząc, że tem nikomu nie pomoże, sprawy nie posunie ku załatwieniu, owszem raczej ją rozdrażni, bo fanariockie duchowieństwo stanie się jeszcze bardziej hardem, czując za sobą Rosję. Słowiański carat postąpił tym razem — jak zresztą zawsze — wbrew rzeczywistym interesom słowiańszczyzny południowej. Musiał więc z tego się wytłómaczyć i oto dał takie wyjaśnienie: powitawszy się z sułtanem, carewicz musiałby natychmiast odwiedzić prastarą cerkiew patryarszą, a tymczasem znajdzie ją zamkniętą, jeśli zatarg z duchowieństwem nie będzie przedtem załatwiony. Okróm tego, bardzo być może, iż Grecy, a może i Ormianie zechcą carewiczowi podać skargę na doznawany ucisk. Nie przyjąć tej skargi, nie przyjąć deputacji, to postąpić wbrew sympatjom rosyjskiego narodu i wbrew opiekuńczym obowiązkom carów nad wszystkimi wyznawcami prawosławia; przyjąć zaś ową deputację i jej skargę, to zrobić przykrość gospodarzowi — sułtanowi. Zatem lepiej carewiczowi wcale do Stambułu nie jechać.

Ależ trzeba było o tem pierwej pomyśleć, zanim się oficjalnie zapowiedziało przybycie carewicza do Stambułu. Wszakże wtedy już były kwestje: patryarsza i ormiańska. Tak zaś wygląda, że umyślnie zapowiedziano tę wizytę, aby jej nie oddać i przez to zrobić sułtanowi afront — pokazać różnym żywiołom niezadowolnionym w Turcji, że car bierze ich stronę.

Jest to wszystko zręczne podkładanie prochów, rozchwiewanie Turcji, aby zaczęła pękać i padać wszędzie razem: w Armenji i Anatolji, gdzie Ormianie mieszkają; w Syrji, Mezopotamji i Macedonji, nawet w samym Stambule, gdzie sporo Greków.

Jednocześnie księciu czarnogórskiemu car darował okręt wojenny „Jarosław" wraz z całą załogą. Okręt ten już jest w drodze do Antivari, jedynego portu Czarnogóry. Ten prezent, uczyniony w taki sposób, że kapitan okrętu, majtkowie, puszkarze, słowem cała załoga pozostaje na etacie marynarki rosyjskiej — jest czemś w rodzaju trojańskiego konia. Na Adrjatyku — morzu zamkniętem — Rosja będzie miała swój statek wojenny do rozwożenia Albańczykom i Hercogowińczykom prochów i broni. Takie ułatwienia robi sobie Rosja jawnie i nawet pozwala, aby o tem z Cetynji oznajmiono półurzędownie.

Posiadanie przez Czarnogórę wojennego okrętu jest przeciwne uchwałom kongresu berlińskiego, mianowicie 5 ej i 6 ej alinei § 30, gdzie powiedziano, że Czarnogóra nie ma prawa trzymać na Adrjatyku wojennych okrętów, ani wywieszać wojennej flagi, zaś w Antiwari nie może nigdy ani na chwilę znajdować się wojenny okręt żadnego państwa. Zatem, darowując wojenny okręt Czarnogórze, Rosja złamała traktat berliński, jak przed laty złamała go, znosząc wolny port w Batumie, który zamieniła na twierdzę. — Kiedy już stanie się to, co się ma stać, i trochę w przeszłość odejdzie, wówczas dopiero ludzie, czytając o tych wszystkich przygotowaniach i o tem, że równocześnie wszędzie deklamowano o głębokim pokoju, będą ze zdziwieniem podnosili ramiona: dla czego się łudzimy?

Ale p. Crispi w wczorajszej swej wielkiej mowie we Florencji zdaje się nikogo nie łudził. Mamy o niej dopiero krótki telegram, wysłany wprost z bankietu. Sądząc z tej depeszy, najdłużej rozwodził się Crispi nad irredentyzmem, jako nad stronnictwem, dążącem do wojny, do pokłócenia Włoch ze wszystkimi naraz sąsiadami: Austrją, Szwajcarją i Francją. Mówił dalej o potrzebie trwałych przymierzy i o tem, że o ile silna Austrja jest dla Włoch konieczna, o tyle też i Francji potężnej potrzebuje Italja do własnego rozwoju. To wszystko były oczywiście frazesa, może bardzo zręczne i eleganckie, o czem z depeszy sądzić nie można, — ale tylko frazesa. Treścią poważną mowy była jej część finansowa. Tu podobno udowodnił Crispi, że w tym roku będzie deficytu tylko 20 miljonów franków, a na przyszły rok nic, to znaczy, że stan finansowy bynajmniej nie jest rozpaczliwy, owszem, polepsza się i wywołuje naprawę wszystkich stosunków ekonomicznych. Ma się rozumieć, że te zapewnienia przyjęto z radością. Rozległy się huczne oklaski i okrzyki na cześć króla, za którego zdrowie pił p. Crispi. Oto jest wszystko, co w tej chwili możemy powiedzieć o tej mowie, która według zapowiedzi miała być niezmiernie ważną dla całej Europy.

Dziś dopiero nadeszła z Kolonji wiadomość o uchwałach konferencji katolickich deputowanych w sprawie niecofniętych jeszcze resztek ustaw majowych, od których, jak wiadomo, zaczęła się w Niemczech walka religijna. Między temi resztkami znajduje się dekret skazujący na banicją OO. Jezuitów i Redemptorystów. Otóż uchwalono na konferencji j e d n o g ł o ś n i e — a byli posłowie do parlamentu i wszystkich krajowych sejmów — że wygnanie tak dzielnego Towarzystwa jak Jezusowe, było ostatecznie zrozumiałe, dopóki masonerja miała w Niemczech silne wpływy i do swej woli nieraz naginała Bismarka; stało się zaś niezrozumiałem, odkąd na tron wstąpił religijny Wilhelm II, a wprost „potwornem, dzikiem niewymownie barbarzyńskiem", odkąd cofnięto banicje przeciw anarchistom, socjalnym agitatorom i wszystkim ludziom podkopującym porządek społeczny. „Co się musi stać z państwem, z którego jedną bramą wypędzają chrystusowych kapłanów, a drugą wpuszczają burzycieli wiary, moralności i poczucia obowiązku!" — wołał deputowany dr. Karol Bachem. Uchwalono następującą rezolucją:

„Oświadczamy się z solidarnością z Jezuitami. Byłoby to zdradą sprawy katolickiej, gdybyśmy nie żądali usilnie powrotu tego Towarzystwa. Chcemy je mieć pośród siebie i wyrażamy przekonanie, że jeśli ono znów rozpocznie swą błogosławioną działalność, to w rok potem liczba głosów socjalistycznych spadnie do jednej trzeciej": Następnie przyjęto zredagowaną przez dra Cardanusa petycję do parlamentu o zniesienie ustawy, skazującej Jezuitów na bannicję.

Sprawa arcybiskupstwa poznańskiego.

„Obie kapituły, gnieźnieńska i poznańska, zrzekły się na ten raz prawa wyboru arcybiskupa na rzecz Ojca Świętego".

Tak telegrafują z Poznania.

Krok ten obu kapituł, uzasadniony całkiem w prawie kanonicznem, jest bardzo rozsądnym, gdyż odbiera wrogom naszym możność ciskania duchowieństwu polskiemu w oczy zarzutem, iż wznawia walkę z rządem. Z drugiej strony jest decyzja ta polskich kapituł godnem stwierdzeniem w obec świata faktu, że rząd pruski, odrzucając całą listę kandydatów na arcybiskupstwo poznańskie, jednostronnie naruszył konkordat, zawarty z Stolicą Apostolską i prawo wyboru arcybiskupa, przyznane obu kapitułom, chciał uczynić iluzorycznem, w rzeczywistości zaś chciał windykować dla króla pruskiego prawo nominacji arcybiskupa poznańskiego. Takiego nieograniczonego prawa jednak nie przyznaje Stolica Apostolska nawet katolickim monarchom. Breve papieskie z r. 1821 czyni to ustępstwo dla rządu pruskiego, iż zobowiązuje kapituły, aby nie wybierały osób rządowi niemiłych. Późniejsze breve z r. 1843 objaśnia bliżej ten obowiązek kapituł i pozwala im na to, aby celem przekonania się, które osoby są rządowi niemiłe, przesłały mu wprzód listę z k i l k u kandydatów złożoną. Z tej listy może rząd wykreślić n i e k t ó r y c h kandydatów. O tem wszakże, aby królowi pruskiemu wolno było skreślić całą listę, nie ma mowy w żadnem piśmie papieskiem tej sprawy dotyczącem, prawa takiego Ojciec święty nigdy królowi pruskiemu nie przyznawał i takiego wypadku nie było. Kapituły, przedkładając pierwszą listę kandydatów, okazały tem, iż uważają ich za najgodniejszych; gdyby królowi pruskiemu wolno było całą tę listę skreślić, musiałyby kapituły zejść do kandydatów mniej godnych, a gdyby król i tę drugą a potem trzecią i czwartą listę skreślił, to doszłoby w końcu do tego, iż kapituły musiałyby wybrać tego, kogo król sobie życzy. Takie skreślanie całej listy byłoby ograniczeniem, a nawet zniesieniem prawa wolnego wyboru, przyznanego kapitułom bullą papieską *de salute animarum*, wydaną w porozumieniu z rządem pruskim. Prawo kanoniczne orzeka, iż jeżeli panujący nie zgodzi się na kandydata postawionego przez kapituły, wówczas sprawa przechodzi w ręce Ojca świętego, który wstępuje wówczas w prawa kapituły. Jeden tylko jest wyjątek, to jest, jeżeli Papież wyraźnie pozwoli kapitułom jeszcze raz prowadzić rokowania z rządem. W tym wypadku jednak ani Papież nie uznał za stosowne udzielić kapitułom gnieźnieńskiej i poznańskiej takiego pozwolenia, ani też kapituły nie uznały za potrzebne starać się u Ojca świętego o nie, lecz całą sprawę oddały w ręce Najwyższego pasterza.

W ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach doniesienia, że Schloezer prowadzi już z Watykanem rokowania o obsadzenie stolicy apostolskiej, wymieniano nawet nazwiska kandydatów, jak: proboszcza Ponińskiego, X. kanonika Potulickiego, X. biskupa Rednera i prałata Friskego — wszystkie te doniesienia były zapewne przedwczesne, gdyż decyzja kapituły dopiero wczoraj zapadła a mogły one przecież prosić Papieża o pozwolenie traktowania jeszcze raz z rządem.

Ojciec święty w myśl prawa kanonicznego wstępuje teraz w prawa dwóch kapituł polskich — a więc nie będzie sędzią w sporze między rządem a kapitułami, lecz rzecznikiem narodu polskiego. Mądrość Jego daje rękojmię, że sprawą tą pokieruje roztropnie, świątobliwość zaś Jego i poczucie sprawiedliwości napawa nas tą nadzieją, że krzywdy nam wyrządzić nie pozwoli.-

Tatry i Zakopane.

(Uwagi przed Sejmem).

I

Przeszło 4000 osób bawiło tego roku w Zakopanem w czasie od maja do października. Morskie Oko zwiedziło tego lata, według wykazu, z górą 5000 osób, między niemi około 500 cudzoziemców, przeważnie Węgrów i Niemców. Nadto bawiło tego roku w Zakopanem 42 lekarzy, którzy odbyli naradę u prof. dra Baranowskiego i na niej zastanawiali się nad zaletami Zakopanego, jako z i m o w e j stacji leczniczej dla chorych, określili warunki, którym mieszkania na zimę odpowiadać powinny, a dr. Baranowski ogłosił, że ręczy za to, iż wszystkie mieszkania urządzone tak, aby chorzy mogli w nich spędzać zimę, będą zawsze zajęte. Dwie szkoły zawodowe, rzeźbiarska i koronkarska, rozwijają się tam pomyślnie; wizytowali je tego roku minister Gautsch i namiestnik hr. Badeni.

Właściciel Zakopanego i Kościelisk, hr. Zamoyski, zakreślił sobie szeroki program pracy około podniesienia tej stacji klimatycznej i zaczął go już wykonywać. Wybudował gospodę w Kościeliskach, urządził gospodę i jatkę w Kuźnicach, wziął na siebie okoliczne propinacje (rzecz bardzo ważna pod względem umoralnienia ludu), ma zamiar zakładać sklepy, wybudować hotel z urządzeniem szwajcarskiem; buduje wielki zakład wychowawczy dla dziewcząt w Kuźnicach, którym kieruje generałowa hr. Zamoyska.

W zebraniu letników dla obrad nad sprawami Zakopanego i Tatr wzięło tego lata udział 300 osób poważnych, między niemi wybitni mężowie ze wszystkich ziem polskich. Przybyło tego roku 30 nowych dworków mieszkalnych, a na rok przyszły przybędzie ich dwa razy tyle, gdyż letnicy, przekonawszy się o wartości pobytu w Zakopanem, zakupują parcele budowlane i osiedlają się. Ś. p. dr. Chałubiński kupował był 1 sążeń kwadratowy po 20 centów, teraz sążeń kosztuje 2 do 3 zł.!

Na rozmaite dobroczynne cele dały tego lata zabawy, koncerta, amatorskie przedstawienia kwoty takie jak 700, 500, 400, 300 zł. z jednego wieczoru, a więc kwoty, których w wielkich miastach nie łatwo osiągnąć...

Wszystkie te fakta, powyżej przytoczone, przekonują każdego jak wielkie znaczenie mają Tatry i Zakopane dla kraju naszego i dla całego społeczeństwa polskiego. Nic też dziwnego, że z każdym rokiem kraj i społeczeństwo coraz więcej się Zakopanem i Tatrami zajmują i opiekują; Wydział krajowy buduje drogi, Namiestnictwo ustanawia władzę i zaprowadza targi; Klimatyka pracuje gorliwie około porządku i zdrowotności, Towarzystwo tatrzańskie ulepsza drogi i schroniska, ułatwia wycieczki i pobyt w Tatrach.

Kto pierwszy raz do Zakopanego przybywa, napotyka wiele niedogodności, zrażają go różne przykre stosunki, narzeka — poniekąd słusznie — na liczne braki i wreszcie podnosi zarzuty przeciw wydziałowi stacji klimatycznej, przeciw lekarzowi klimatyki, przeciw towarzystwu tatrzańskiemu, dziwi się gdzie i na co idą pieniądze

---

Co może miłość.

Nudził się na zabój w tem nędznem kąpielowem miasteczku, gdzie go wysłano z powodu nerwowo reumatycznych cierpień, nabytych kiedyś tam przed laty.

Nie znał tutaj nikogo i nie szukał nowych znajomości. Nie pokazywał się na „deptaku," nie uczęszczał na koncerta chłopskiej kapeli... nawet na przedstawienie amatorskie, urządzone na korzyść ubogich, nie zdołał go lekarz kąpielowy wywabić.

Zapłacił za bilet i nie poszedł.

Zdawał się tylko wyłącznie kuracją zajęty. Przez cały czas swojego pobytu nie opuścił jednej kąpieli, ni jednego masażu. Co dzień z rana i w wieczór chodził na przechadzkę do lasu, wybierając ścieżki odludne i unikając ludzi. Jedyną jego rozrywką były listy od żony, które co dnia odbierał i na które co dnia odpowiadał..

Te listy przenosiły go do Warszawy, do tego miłego i ciepłego gniazdka, gdzie pozostawił żonę i dziecko, miłe, zwinne, jasnowłose, pięcioletnie dziewczątko, które obcując ciągle z rodzicami, rozwinęło się nad wiek swój pod względem serca i umysłu.

Dowiadywał się z tych listów o wszystkiem, co się tam działo.

Wiedział, że się Wandzia co dzień w zimnej wodzie kąpie i co dzień tatusia wspomina. Wiedział, ile kociąt urodziła kotka, kiedy zakwitła pierwsza róża chińska w saloniku, ile kosztowały nowe dziecka trzewiki, kiedy było pranie w domu i kogo żona spotkała, wyszedłszy z Wandzią na przechadzkę.

Odczytywał po kilka razy dziennie te listy pełne drobnych, poufnych szczegółów i znajdował zawsze, że są za krótkie, że mu za mało jeszcze mówią, tak bardzo tęsknił do domu, tak wielce ciężyła mu rozłąka z rodziną!

Więc też wyczekiwał z upragnieniem końca tej nieznośnej kuracji, która go tutaj więziła; zamykał się w swej tęsknocie i strzegł jej niby skarbu jakiego przed obcymi.

I tęskniąc, wybiegał myślą do swoich ukochanych, do tego skromnego mieszkania przy alejach Jerozolimskich, gdzie wszędzie było widać ład i dbałość gospodyni, gdzie kwiaty pielęgnowane jej ręką zdawały się oddechać błogością, gdzie każdy przedmiot uśmiechał się do niego jakiemś wspomnieniem.

Był to człowiek stworzony na domatora.

Ożenił się, minąwszy już czterdziestkę, lecz ożenił się z tą, którą kochał i która go kochała nawzajem.

Trudno było dobrać się lepiej!

Siedm lat już minęło od czasu, jak się pobrali, a miodowe miesiące trwały jeszcze. Nawet przyjście na świat dziecięcia nie przyćmiło ich uczucia, lecz owszem, nowej mu tylko dodało podniety.

Ta żona, to dziecko, ten dom, to był cały jego świat, zakreślający i wypełniający widnokrąg jego aż po brzegi. Po za nim wszystko mu było obojętnem i rad zamykał się w jego obrębie, jak gdyby się bał, by jakieś postronne wrażenie nie zamąciło mu tego szczęścia, którego w całej pełni pragnął używać.

Co prawda, zbyt dobrze mu było tam, w domu, by mógł pożądać czegoś więcej jeszcze.

Mieli mieszkanko nie wielkie ale wygodne i czyste. Nie było w niem nic takiego, coby wykwintem rwało oko... Ale zmysł estetyczny mieszkańców ujawniał się w tem skromnem urządzeniu, gdzie wszystko harmonizowało z sobą.

Przytem to serdeczne ciepło, które go tam owiewało, gdy do domu wrócił, oderwawszy się od pracy w biurze—od tych długich kolumn cyfr, nad któremi ślęczał, będąc urzędnikiem jednego z krajowych finansowych zakładów—ten serdeczny uścisk żony, te słodkie dziecka pieszczoty!

Więc też spieszył do domu po skończonej pracy, codziennie z tem samem uczuciem radości i upragnienia.

Wiedział, że gdy pociśnie guzik od dzwonka, ozwie się radosny okrzyk Wandzi: „Tatuś, tatuś idzie!" Wiedział, że potem usłyszy szelest kroków żony, spieszącej ku niemu, by mu drzwi otworzyć. Wiedział, iż zobaczy te same radosne uśmiechy i usłyszy te same serdeczne powitania. A jednak, gdy o tem myślał, doznawał wzruszenia; to było wiecznie to samo, a jednak codzień tak pełne nowego uroku.

Można więc sobie wyobrazić, jak dalece go z tej sielanki wykoleiła konieczność leczenia się i wyjazdu do tych nudnych kąpiel; tęsknił biedak nie mogąc sobie znaleść miejsca, gdzieby mógł tęsknotę swą ukoić.

Nieznośnem mu było towarzystwo, do którego nie umiałby się dostroić i ciężyła mu zarówno samotność, w której trawił się myślami własnemi, nie mogąc znaleźć w smutku pociechy.

Jednakże czas płynął i coraz bardziej zbliżał się kres jego męki.

Już tylko trzy dni miał jeszcze w kąpielach zabawić; potem wróci do żony, do dziecka, do tego ciepłego gniazdka pełnego słońca i powietrza, gdzie zwykł tak błogo, tak lekko oddechać!

Pokrzepiony tą myślą, wstał rano i pobiegł na pocztę, gdzie mu doręczono list w kopercie niezwykłych rozmiarów.

Rozerwał ją skwapliwie, rzucił okiem na wielki arkusz papieru dużemi zapisany literami i uśmiech szczerego zadowolnienia przeleciał po jego twarzy. Domyślił się, że to była jedna z tych miłych niespodzianek, które mu zwykle robiła żona.

Spojrzał raz jeszcze na to pismo, kreślone piórem po ołówku. Tu i ówdzie widać było zamazaną głoskę, tu i ówdzie żyda na papierze. Widocznem było, że to matka pisała list ten pod dyktandem Wandzi i że potem kazała dziecku piórem wodzić po nakreślonych znakach.

Serce mu wezbrało radością, a myśl jego pobiegła do Warszawy; ujrzał swoję małą Wandzię siedzącą z piórem w ręku przy stoliku i stawiającą z wielką powagą kulawe litery na papierze.

— Jak się tam namęczyć musiało biedactwo — rozmyślał z uśmiechem. — A jak sobie łapki zawalała dziecina!

Wzruszony schował list do kieszeni, pobiegł do domu i usiadłszy przy stoliku, zaczął czytać:

„Tatusiu, mój drogi jedyny! Jestem zdrowa i grzeczna. Myję się co dnia zimną wodą, tak jak kazałeś i nie płaczę dla tego, że ty tego nie lubisz.

Strasznie mi tęskno za tatusiem.

Wczoraj był u nas stryjcio na herbacie i wziął mnie na kolana tak, jak ty to robił „hop hop na koniku", tak jak ty, ale to nie to, mój tatusiu! Ty robisz to daleko lepiej niż on.

Bądź zdrów tatusiu kochany, a wracaj do nas prędko, bo Dudusi strasznie za tobą żal!

Pod spodem był dopisek skreślony ręką matki.

„Sama mnie to podyktowała i sama napisała po ołówku. Masz tu więc list od córki, która pisać nie umie. Jest to dowód, co może miłość i tęsknota."

Niżej było kółko i krzyżyk. To był znak, że w tem miejscu złożyła pocałunek, który mu przesyła. Przycisnął usta gorące do papieru rozrzewniony, szczęśliwy! W tej chwili zdawało mu się, że żonę i córkę tuli do łona.

— Trzeba jej koniecznie odpisać — pomyślał. — Osobny list do niej napiszę, to uszczęśliwi tę dziecinę. Tak, tak; napiszę do niej wierszami... ona tak lubi wierszyki!

Myśl ta ubawiła go wielce. Nie pisał nigdy wierszy w swojem życiu Otóż piękne za nadobne. Skoro jego Dudusia mogła do niego list napisać, to on jej rymami odpowie. Miłość dokaże tego cudu, miłość go zrobi poetą.

Uśmiechnął się uradowany i wziąwszy pióro do ręki, jął liczyć zgłoski i rymy układać; pierwsze dwa wiersze poszły mu dosyć składnie:

Dudulo moja, dzięki ci serdecznie,
Że w zimnej wodzie myjesz się tak grzecznie.

Potem jednakże utknął. Chciał jej wyrazić, jak wielką mu sprawiła radość swoim listem; chciał jej powiedzieć, jak bardzo tęskni do niej i jak ją kocha gorąco; ale oporne rytmy i rymy nie naginały się do jego myśli. Byłby chciał, by każde słowo jego było pieszczotą.

Wreszcie po dość długich trudach ułożył z jakie dziesięć wierszy, które mniej więcej odpowiadały temu, co można było powiedzieć pięcioletniemu dziecku, i zakończył swój liścik temi słowami:

Za to, żeś mi pisała, ja teraz rymuję;
Widzisz, jakichto cudów miłość dokazuje!

Nie było to wcale cuda; owszem wiersze były kulawe, i on to czuł. Mimo to błogo mu było w myśli i jasno w duszy, tak jakby w majowy ranek. Zawinął list w kopertę, zaniósł go na pocztę a potem zwrócił kroki swoje do lasu. Chciał jeszcze jakiś czas pozostać sam na sam z tem rozkosznem upojeniem jakiego doznawał.

Życie wydawało mu się tak pięknem, że nie pożądał niczego więcej nad to, co posiadał. Począł marzyć o przyszłości i wciskał ją w ramy upojeń chwili obecnej, która mu się uśmiechała pełnią szczęścia i zadowolnienia.

Za kilka dni powróci do domu, zostanie powitany uściskiem serdecznym żony i pieszczotami dziecięcia. Po drodze kupi dla obojga jakiś upominek: żonie ładną parasolkę, a córeczce dużą lalkę z prawdziwemi włosami i ruchomemi oczyma. Co to będzie za radość, co za uciecha!

I będzie znowu chodził do biura codzień, i powracał do domu wzruszony oczekiwaniem tego szczęścia, które go tam czeka. Mieszkanko jego tak miłem jest, tak jasnem, że go zmienić wcale nie pragnie. Można tam żyć długie, długie lata i doczekać się późnej starości; tak późnej, że śmierć przyszedłszy, zdmuchnie życie jego bez boleści, bez cierpienia, będąc niejako tylko dalszym ciągiem... jakiegoś rozkosznego snu... Dudusia będzie zawsze tam, koło niego, rozweselając go swoim dziecinnym szczebiotem...

Tutaj zmieszały się barwy i linje obrazu, który malowała mu wyobraźnia. Dudusia nie będzie zawsze małą Dudusią, lecz wyrośnie i wyciągnie ramiona do świata, do życia, tak jak kwiat, który do słońca kielich swój rozchyla...

Serce jej otworzy się innym uczuciom, które przyćmią może i zastąpią miłość, jaką czuje teraz dla rodziców. Przyjdzie jakiś obcy, nieznany człowiek, który zabierze ją ze sobą... Ona pójdzie z nim szczęśliwa, nie myśląc nawet o tem, jaką próżnię za sobą w domu ojca zostawi.

Myśl ta zaciężyła mu na mózgu nieznośnem brzmieniem i zamąciła pogodę jego umysłu. Wodził okiem po kwiatach, które tam rosły wzdłuż drogi; niektóre z nich więdły, chyląc ku ziemi powarzone liście. A jednak i one także uśmiechały się do słońca i one także siały woń dokoła, i one także miały chwilę szczęścia i rozkwitu!

— Jakże kruchem, jak marnem jest wszystko na ziemi! — pomyślał. — Wartoż kochać, wartoż się przywiązywać, skoro wszystko mija tak jak sen, który odchodzi? Nie jest że wszystko tylko złudzeniem, poza którem kryje się rzeczywistość, będąca tylko marnością i utrapieniem ducha?...

— Tak, z pewnością! — dodał po chwili namysłu. — Ale gdyby tych złudzeń nie było, czyż możliwą byłaby uciecha, jakiej doznajemy? Czyż w sercu naszem mogłyby rozkwitać uczucia, które nas błogością napełniają bez miary? A więc dziękujmy losowi, gdy nas szczęściem darzy, nie myśląc o tem, jak ono kruchem jest i znikomem; cieszmy się niem tak, jak gdyby wiekuistem było. Mniejsza o to, że potem pryśnie bańka mydlana, która nas zachwyca. Tego, cośmy w upojeniu rozkoszy doznali, tego nam już żadna moc nie odbierze!...

z opłat pobieranych od gości, jakoteż wkładki tysiąca członków Towarzystwa tatrzańskiego; wytyka, że nie ma dbałości o najpierwsze potrzeby, którym doraźnie, natychmiast możnaby zadosyć uczynić. Inaczej przedstawiają się te sprawy stałym letnikom, którzy od wielu lat do Zakopanego przyjeżdżają. Ci są w stanie sprawdzić wielki postęp coroczny, są w stanie skontrolować użycie funduszów; wiedzą, że na tak rozległej przestrzeni prace nawet znaczne i kosztowne nie wpadają w oczy; wiedzą, że wielu spraw nie można z osobna podejmować, ale w związku z innemi, które zależą od kompetencji lub udziału władz rządowych i krajowych; wiedzą, że miejscowa gmina włościańska jest jeszcze kulą u nóg wydziału stacji klimatycznej, a przedewszystkiem wiedzą, że właściwy porządek datuje się tam dopiero od bardzo niedawna: wydział stacji urzęduje dopiero rok trzeci, władza polityczna rządowa po raz pierwszy tego roku urzędowała, rok dopiero jak obszar dworski otrzymał właściciela — obywatela kraju. Jest to zatem dopiero początek stosunków uregulowanych. Jako początek jest on świetny, rokuje przyszłość pomyślną; nie jest właściwą krytyka bezwzględna, nie licząca się z warunkami i stosunkami, jest atoli potrzebną i pożądaną krytyczna dbałość, ażeby w dalszym rozwoju Zakopanego usunięto dotychczasowe braki, ażeby to, co ludzie mogą i powinni tam działać, dorosło do tego, co Pan Bóg zdziałał. „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“, wyżynę o dwóch milach kwadratowych, wzniesioną 1000 metrów nad powierzchnią morza, góry i doliny czarujące i wspaniałe, lasy i wody cudowne, powietrze idealne. Otóż ażeby społeczeństwo w całej pełni z tych darów korzystać mogło — z darów błogosławionych, boć nauka uznaje dzisiaj jako głównego lekarza ludzkości przyrodę: powietrze, góry, wody, morze — ażeby postęp coroczny był stałym i systematycznym, potrzeba, ażeby wszyscy do kogo to należy, uwzględniając bezpośrednie uwagi i żądania letników, zastanawiali się bacznie nad temi sprawami w porze jesiennej i zimowej i żeby stąd wynikała systematyczna praca.

W zeszłym roku wskazałem na tem miejscu rozliczne czynniki, do których dbałość o Zakopane i Tatry należy i wymieniłem najnaglejsze potrzeby. Wielu z nich stało się zadosyć; wiec letników wyraził gorące podziękowanie panu Namiestnikowi i uznanie dla wydziału klimatyki. Jako dalszy ciąg zeszłorocznych uwag, będę się starał w następnych artykułach wskazać znowu najbardziej piekące potrzeby i odwołam się do właściwych czynników.

Zmiana toalety.

Wielkie manewra wojskowe już od dwóch tygodni skończyły się w całej Europie. Wojska wróciły do koszar i kwater. Inspektorowie rozmaitych broni, arbitrowie manewrów i wyżsi sztabowi oficerowie piszą w tej chwili do ministrów wojny raporta, w których starają się skupić swe spostrzeżenia, wykazywać dowiedzone temi wojennemi próbami braki, podawać rady, projektować zmiany i ulepszenia, które uważają za konieczne. Genialny wódz z XVIII wieku, Fryderyk II pruski, powiedział: *Qu'importe l'expérience, si elle n'est pas dirigée par la réflexion?* (Na co się przyda doświadczenie, jeżeli nie jest kierowane refleksją). Manewra stanowiły rodzaj doświadczenia, nie całkowitego, jeno bardzo cząstkowego, w każdym razie użytecznego i nader potrzebnego. Teraz następują chwile refleksji, albo, właściwiej mówiąc, rozpamiętywania, porządkowania wskazówek i spostrzeżeń, przez owe manewra dostarczonych.

W ostatnim lat dziesiątku, a nawet dawniej, wielkie manewra wojskowe, które są rzeczą bardzo kosztowną, coraz bardziej ten naukowy charakter przyjmują. Stają się naprawdę rodzajem szkoły praktycznej, przygotowawczej do.. przyszłej wojny, szkoły użytecznej nietylko dla żołnierzy i niższych oficerów, ale także i dla jenerałów, dla wodzów a nawet i rządów. Dla takiej nauki przed laty dwoma Francja urządziła bardzo kosztowne (wydano na nie kilka miljonów franków) manewra korpusu XVI-go (Montpellier, Perpignan, Tuluza, Karkasona). Właściwie nie były to manewra, tylko próba uruchomienia, której powodzenie podniosło ducha narodu z jednej, a poszanowanie dla armji francuskiej i jej bojowej gotowości z drugiej, zagranicznej, strony.

Sztuka wojenna staje się coraz trudniejszą, bo chociaż w celach ostatnich nie różni się tak bardzo od owych epok, kiedy hordy pałkami uzbrojone, mordowały inne hordy podobnież, rozwinęła się do kolosalnych rozmiarów w niezmiernem bogactwie i rozmaitości środków, w ogromie mas, któremi kierować, które na linję bojową wprowadzać, które żywić i utrzymywać dziś musi. Ta straszna, bo mordercza sztuka, dziś tak bardzo zależy od tylu nauk, od tylu z temi naukami połączonych, a tak szybko po sobie następujących zmian, od tylu warunków ekonomicznych, finansowych, przemysłowych, że wymaga nieustannej czujności i bardzo wytężonej umysłowej pracy. Waleczny rębacz, „ein Husaren-Oberst“, jak takich generałów nazywa Clusewitz, już dziś może być co najwięcej wykonawcą rozkazów, i to z zastrzeżeniami. Nawet przy talencie, wodzowie muszą się godzić z rozdziałem pracy, taka jest jej rozmaitość, domagać się zwłaszcza pewnej, rozumnej i z karnością zgodnej samodzielności u swych podwładnych, których zdolności ocenienie i wybór pierwszą miarę ich talentu daje. I w dziedzinie sztuki wojennej, że się tak po dziennikarsku wyrazimy, zdaje się przeważać ten rewolucyjny pierwiastek zmienności, rozszerzający ciągle zadania, pomnażający trudności, zmuszający do wysileń, by się nie dać nikomu w niczem uprzedzić...

Przed rozpoczęciem tegorocznych manewrów powszechnie dowodzono, że wskażą one konieczność ważnych zmian w taktyce bitew. Dziś niektórzy przypuszczają, że zmiany będą potrzebnemi nie tylko w tej taktyce, ale nawet w systemie kształcenia żołnierza. I pod tym względem początek już zrobiono. Mniej dla parady a więcej dla praktyki bojowej; ta zasada wszędzie zdaje się coraz bardziej przeważać.

Lat temu sto, generałowie armji sprzymierzonych, wykształceni na frydrykowskiej szkole, nauczeni atakować nieprzyjaciela długiemi frontami, ściśle do linji wyciągniętemi i równo posuwającemi się naprzód, szydzili z początku srodze z generałów wielkiej francuskiej rewolucji, przyjmujących bitwę w rozrzuconym szyku (tyraljery), walczących na swój bardzo, według ówczesnych klasyczno-wojskowych pojęć, nieprawidłowy sposób. Genialny Hoche, przed rewolucją sierżant w pułku linjowym królewskim, a syn przekupki z Wersalu, pierwszy na dobre tę nową taktykę przeprowadził, stale i systematycznie wyrabiał może nie tylko z wyrachowania, ile z konieczności. Widział, że z rekrutami, jakich mu rewolucja dostarcza, niepodobna dorównać wymustrowaniu wojsk nieprzyjacielskich i przekonał się, że ten sposób prowadzenia boju przypada bardzo do usposobienia i charakteru żołnierza francuskiego. Następnie Napoleon tę taktykę uzupełnił i wydoskonalił. Wiemy, jak za te szyderstwa zapłacili Austrjacy i rozmaici ich sprzymierzeńcy.

Oddać jednak należy sprawiedliwość Austrjakom, że pomimo owych srogich nauk, tylko w części od dawnych swych wojennych teorji odstąpili. Lat temu pięćdziesiąt jeszcze żołnierza austrjackiego męczono bardzo szczegółową musztrą i drobiazgowem mechanicznem używaniem broni. Nabijanie karabina rozłożone było na dwanaście tempów, dziewiętnaście ujęć (Griffen), podobnież rozkładano inne ujęcia broni, które wykonywano w części na komendę, pomiędzy zaś każdą komendą musiano do dziesięciu liczyć, w części wedle znaków „Fligelmana“. Lat temu pięćdziesiąt jeszcze podobną mustrę widywaliśmy nieraz w austrjackich pułkach. Stawał przed frontem taki „Fligelman“ (skrzydłowy), zwykle chłop wysoki, robił przedfrontem bataljonu rozmaite ruchy karabinem, których część powtarzali żołnierze.

Nie wiemy, czy jeszcze wówczas w armji austrjackiej zachowywano inne co do służby ogniowej przepisy, które obowiązywały w wojnach na początku bieżącego stulecia, np. co do dawania ognia skrzydłowego w marszu.

W podobnym wypadku, według regulaminu, żołnierz nie powinien był robić żadnego obrotu ciałem, opierał tylko broń na prawej ręce, a cyngiel pociągał lewą ręką. Nawet jazdę uczono surowo stu dziewięciu ujęć broni, podzielonych na ręczne, atakowe, nadzwyczajne.

Dziś nawet dla profanów wydaje się to wszystko śmiesznem, ale wówczas podobne ćwiczenia, może mniej pedantycznie i inaczej ułożone, były rzeczą zwyczajną we wszystkich armjach.

Wspomnienia te historyczne podajemy tu jako jaskrawy środek porównania z czasem dzisiejszym. Przy 12 tempach i 19 ujęciach, karabin mógł dać ledwo jeden strzał na trzy minuty. Dziś karabin Lebla, lub inny repetierowy, dać może łatwo 12 do 15 strzałów na minutę, nic już nie mówiąc o niesłychanej jego pod innemi względami wyższości. Jeżeli dodamy do tego niezmierną celność i doniosłość dzisiejszej broni palnej, tak ręcznej, jak dział, jeżeli weźmiemy zwłaszcza na uwagę ów niedość jeszcze wypróbowany proch bezdymny, albo raczej małodymny, łatwo pojąć, że dawniejsza taktyka bitew, nietylko już napoleonowska, ale i świeższa z r. 1866 i 1870/71 musi uledz zmianom.

Już po sierpniowych manewrach w Szlezwigu, czytaliśmy w jednym z głównych dzienników niemieckich: „Proch bezdymny wytrzymał na manewrach próbę i okazał się w wielu względach bardzo praktycznym. Dowódzca opatrzony w dobrą perspektywę, może teraz bez przeszkody widzieć doskonale bardzo znaczną część pola walki. Przy ataku łatwo zauważyć chwilę, w której kolumny uderzyć mogą na dostatecznie ogniem artylerji zachwianego przeciwnika. Przy obronie łatwiej można odgadnąć zamiar nieprzyjaciela i zarządzić odpowiednie środki. Broniącemu się proch bezdymny większe przynosi korzyści; może on teraz, jeżeli teren nie przeszkadza, wyraźniej aniżeli niegdyś poznać chwilę, w której atakujący wyprowadza na linję posiłki, porusza swe rezerwy, przygotowuje się do stanowczego ataku. Proch bezdymny stanowczo ułatwia kierowanie ogniem. Pozwala też dokładniej ocenić skutek własnym ogniem sprawiony“.

Z powodu manewrów pod Szegelpatri (w Węgrzech), czytamy: „Dzisiaj (15 września) wypróbowano na wielką skalę proch bezdymny, który całym manewrom nadał nieznany dotąd charakter. Słyszano jak całe baterje dywizyjne dawały ognia, a przez pewien czas, nawet okiem uzbrojonem w dobrą lunetę, nie można było odszukać, z jakiego właściwie kierunku ogień idzie. Toż samo miało miejsce z piechotą, zwłaszcza, gdy się okopała, albo jakąkolwiek znalazła zasłonę. Dziwne, a nawet w zamęt wprawiające robi wrażenie, gdy się słyszy ten huk dział ze wszech stron, ten nieustający z rozmaitych punktów trzask ognia karabinowego i gdy przy tem natura, jak oko sięgnie, najzupełniejszy przedstawia spokój, gdy ani nawet kłaczek prochowego dymu nie objaśnia powodów tego wszechstronnego huku. Huk dział i trzask karabinów zdawał się też jakoś przygłuszony, co powiększało dziwne owo wrażenie. Wreszcie zauważono, że z wiatrem przychodzi jakiś osobny chemiczny zapach. Za najważniejsze jednak tej nowości bezdymnego prochu następstwo uznano powszechnie to, że bardzo długo nie można było z pewnością oznaczyć, z jakiego kierunku nieprzyjaciel strzelał i jaką jest jego siła“.

Musimy dziś pominąć inne w tym przedmiocie wiadomości; równie one krótkie, równie niezupełne, a jednak równie ważne, jak poprzednie. Za to podamy następne uwagi *Gazety Szląskiej*, po manewrach lignickich. Sprawozdawca, jakiś wojskowy, i to bardzo wykształcony, twierdzi, że z powodu bezdymnego prochu trzeba będzie wiele rzeczy zmienić, tak w ubraniu, jak w uzbrojeniu wojsk: „Uzbrojenie piechoty nowym karabinem, prowadzenie bitwy ogniowej na znaczne odległości, konieczne z powodu nowej broni, wreszcie zastósowanie nowego prochu, wywołują przekonanie, że dzisiejsze ubranie i uzbrojenie wojsk niemieckich nie odpowiada bojowej potrzebie. Świecące hełmy, mnóstwo świecących metalicznych ozdób, białe kolety kirasjerów, pstro cięte kurty huzarów i inne, tak wydatnie w ogniu się rysują, iż celność strzałów, tak artylerji, jak piechoty, niezmiernie to podwyższa. Nawet linję strzelców, leżącą za wałem lub w rowie strzeleckim, łatwo rozeznać z powodu wystających szpiców kasku. Ze wszystkich armij tegoczesnych niemiecka najbardziej hołduje dotąd zewnętrznej świetności i blaskowi. Rosyjska i francuska znikają zupełnie dla oka na pewną odległość, gdy leżą na ziemi, stanowiąc dla przeciwnika bardzo trudny do trafienia cel. Jeżeli dla Niemców nie można już znaleźć lepszego nakrycia głowy od pikielhauby, to przynajmniej trzeba ten hełm zrobić całkiem czarnym. Należało to już zrobić na manewra, by te, o ile można, przybliżyć do prawdziwego przedstawienia wojny...“

To samo spostrzeżenie zrobiono i na manewrach francuskich. Czerwone spodnie podobno piechocie zostawią. Doświadczenie wskazało, że kolory ciemne, albo bardzo jasne łatwiejszemi są do rozróżnienia na odległości większe, aniżeli 1000 do 1500 metrów. Potrzeba więc usunąć wszystko, co jest białe i co się świeci. Nieraz na wielką odległość widziano tylko linję gwiazdeczek i nic więcej, temi gwiazdeczkami były pałasze oficerów. Po liczbie i kierunku tych błysków można było zmiarkować siłę przeciwnika. Szczególniej jednak biały kolor bardzo doskonale z wielkiej odległości widać. Potrzeba więc albo ściemnić pochwy, albo dać je skórzane, ściemnić naczynia oddziałowych kuchni, poczernić rękojeści bagnetów szablastych itd. Oficerowie też i żołnierze, którzy w marszu kładą pod kepi chustki białe dla zasłonięcia karku, odtąd będą musieli używać chustek kolorowych. Francuskie ministerjum wojny już się zajęło czynnie zaprowadzeniem tych zmian.

Jakie zmiany zaprowadzone będą w taktyce, dowiemy się dopiero później, wejdą bowiem zapewne w regulamina wojskowe. Na dziś poprzestajemy na tej zmianie toalety, Francuzi zachowują swoje czerwone pantalony, ale Prusacy może się pożegnają ze swą historyczną pikelhaubą. Na pozór wydaje się to drobiazgiem, wszakże zapowiada, jak daleko mogą zajść inne zmiany.

Mały Fejleton.

Alfons Karr.

We wtorek dnia 30 z. m. szalał orkan na brzegu morza Śródziemnego.

Pomimo deszczu i burzy Alfons Karr, namiętny czciciel kwiatów, wyszedł z nieokrytą głową i w lekkiem ubraniu do swego ogrodu w Saint-Raphael w pobliżu Nicei, gdzie przemieszkał lat dwadzieścia. Popracowawszy łopatą i konewką kilka godzin w parku, podążył na brzeg morza, wsiadł do łodzi i patrzał z największym spokojem na spienione fale. Gdy nareszcie wrócił do domu, był cały przemokły i pomimo nalegań dzieci nie chciał się przebrać.

Nazajutrz wszakże okazały się znamiona ciężkiej choroby płucnej. Dr. Jan Bontemps orzekł, że nie ma nadziei i 82-letni poeta zgasł w ramionach swojej córki, swego zięcia Leona Bayera, i swoich trzech wnuków. Ostatnie słowa, które umierający wygłosił, brzmiały: „Czuję, że teraz umrę.“

Francja, a z nią świat cywilizowany opłakuje ciężką stratę, bo choć Karr oddawna już pióro zamienił na łopatę ogrodniczą, to mimo to sława niezwykłego jego talentu i dowcipu, jakim przed laty świat cały zachwycał, dotąd jeszcze nie przebrzmiała, a zresztą śmierć ludzi wybitnych, choćby już weteranów spoczywających na laurach dawniej zdobytych, zawsze dużo pustego pozostawia po sobie miejsca i boleśnem echem odbija się wśród społeczeństwa.

Karr pochodził z rodziny niemieckiej. Dziadek jego był kapelmistrzem w Monachjum, a ojciec stroicielem w fabryce fortepianów firmy Erarda. Karr urodził się we Francji i stał się prawdziwym Francuzem z krwi i kości, z przekonań i ducha. Już w pierwszych latach swej młodości począł Karr próbować sił swych na polu literackiem. Pierwsze próby powiodły mu się świetnie, i sława jego literacka w kapryśnej Francji szeroko się rozeszła. Z romansów jego szczególniej romans p. t. „Pod lipami“ (*Sous les tileuls*) niezwykłem cieszył się powodzeniem. Głównie jednak głośnem imię jego w całym cywilizowanym świecie uczyniło pismo satyryczne „Osy“ (*Le Guêpes*), którego był on redaktorem, wydawcą i głównym współpracownikiem i pomieszczał w niem „Osy“ t. j. oderwane swe myśli, pełne głębokiej mądrości, prawdziwie poetyckiego polotu, proste, a wzniosłe, uskrzydlone i kąsające, które nieraz swą trafnością, niezbitą prawdą tak przemawiały do przekonania wszystkich, iż były na ustach każdego wykształconego człowieka, stawały się niemal dogmatem życiowej prawdy.

Od r. 1857 osiadłszy w prześlicznym, pełnym kwiatów zakątku Francji w Saint Raphael, nad brzegami morza Śródziemnego, w krainie wiecznego słońca, porzucił niemal płodne przedtem niezwykle pióro, tylko od czasu za pomocą dzienników odzywał się do czytających, którzy każdą myśl jego skwapliwie chwytali, jako odległe echa wybitnego niegdyś talentu i pisarza.

Osiadłszy w Saint Raphael, oddał się Karr ulubionemu, z namiętnością niemal graniczącemu upodobaniu: hodowli kwiatów. Bystry obserwator, rozgłośny satyryk dnie całe spędzał z konewką lub łopatą w ręku, obcując z kwiatami swoimi, niby z ludźmi, dopatrując w nich przymiotów i wad ludzkich, ożywiając je własną wyobraźnią.

W ogóle był to umysł wysoce trzeźwy, a sławę dowcipu wyrobił sobie nie błyskotliwością spostrzeżeń, komizmem zestawień lub wybuchami humoru, ale trafnem niezmiernie określeniem idei ogólnych, dla których zawsze umiał znaleźć formułę ostateczną, w którą je, jak w marmur, zakuwał.

Gdy w swoim czasie filozofowie miękkiego serca przemawiali za zniesieniem kary śmierci:

— Znieśmy ją — wołał Karr — nic nie mam przeciwko temu, ale niech panowie mordercy dadzą nam przykład i zaczną pierwsi.

I oto jednem tem zdaniem, zwięźle a obrazowo, obalił wszelkie czułostkowe mrzonki.

— W przyjaźni — mawiał — wszystko jest wspólne. dla jednego — i stworzył klasyczne określenie przyjaźni przeciętnej.

W krótkiej wzmiance, dotyczącej ostatnich chwil wielkiego pisarza, nie miejsce na głębszą charakterystykę i wyczerpujące dzieje człowieka i dzieł jego, parę słów zatem, poświęconych redaktorowi „Ós“, kończymy podaniem kilku ze zdań jego i myśli któremi chłostał i uczył czas długi.

Czytałem gdzieś: W miarę oddalania się, zmniejszają nam się w oczach rozmiary posągów, z ludźmi dzieje się to samo, ale za zbliżeniem się do nich.

Poeci rodzą się na prowincji, a giną w Paryżu.

Żebracy okradają ubogich.

Bóg płaci, ale nie płaci co sobota.

Gdy potomność wybór swój uczyni i rozdział, ci którzy tylko doskonale pisywali rzeczy, znajdą się w posiadaniu spuścizny bogatszej od najpłodniejszych.

Próżność — to szumowiny dumy.

Liczba piszących, dziś już niezliczona, wzrastać będzie z dniem każdym, jedyny to bowiem fach, wraz ze sztuką rządzenia, do którego się bez przygotowania ludzie biorą.

W wychowaniu obecnem kobiet daleko więcej przypuszczają w przyszłości królowych, księżniczek i bankierowych, niż ich być może, daleko więcej kurtyzan, niż ich potrzeba.

Przepadamy za sławą wojenną, zasadzającą się na zabijaniu, bez zawiści i przyczyny, jak największej ilości ludzi, pod obcem niebem zrodzonych i to w warunkach tak szczególnych, że nazajutrz po spustoszeniu i podbiciu danego kraju staje się zbrodnią, karaną prawem i wzgardą, zabicie jednego z mieszkańców, poprzedniego dnia z chwałą mordowanych.

Widzę, iż ludzie wszystko dokoła siebie ulepszają, nie ulepszają jednak samych siebie.

...Każdy chciałby mieć przyjaciela, ale nikt nie ma ochoty być nim...

...Starcy są to znajomi, którzy odchodzą; potrzeba ich przynajmniej grzecznie odprowadzić...

...Nie szanować starości jestto burzyć rano dom w którym się będzie nocować...

..Rzadko gdzie uwierzą uczonemu, jeżeli nie jest nudnym pedantem...

...Szczęście, to wesoły domek z dachem słomianym, okrytym mchem i kwiatami irisu; potrzeba zatrzymać się przed nim, raz wszedłszy wewnątrz, już się go nie widzi...

...Gdyby nie grzeczność, ludzie zbieraliby się tylko po to, aby się pobić...

..Wbrew twierdzeniu ichtjologji utrzymuję, iż są tylko dwa gatunki ryb: świeże i nieświeże...

..Kiedy kobieta się nudzi, bliską jest zakochania się...

...Kochający mężczyzna w obecności kochanej kobiety nabiera męstwa i odwagi, kobieta traci je przy nim i odzyskuje dopiero siłę oddalona i tęskniąca...

Kronika.

Lwów 9 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły, gminie Sachy potok w powiecie turczańskim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa Majera Fachera ze Lwowa do Tarnowa.

Ważne zmiany zajść mają niebawem w etacie ministerstwa oświaty. Oto, jak słychać, pójdzie w stan spoczynku dotychczasowy referent spraw szkół ludowych, radzca sekcyjny Hermann, a referat ten obejmie po nim były profesor uniwersytetu lwowskiego, radzca dworu dr. Rittner, który równocześnie zostanie rzeczywistym radzcą sekcyjnym.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego, które odbędzie się we wtorek, dnia 14 października 1890, jest bardzo obfitym. Stoją więc w pierwszem czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego o projekcie ustawy o policji ogniowej dla miast i miasteczek, o noweli o zakładaniu i wewnętrznem urządzaniu ksiąg hipotecznych, o przyznaniu obszarom dworskim prawa ustanawiania osobnych oglądaczy bydła, o przemianach terytorjalnych, a dalej sprawozdania wszystkich departamentów o przydzielonych im projektach do nowych ustaw, jako to o ustawie zdrojowej, o podniesieniu uprawy tytoniu i t. p. Ogółem 44 spraw stoi na porządku dziennym tego posiedzenia.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kolbuszowie ogłasza konkurs: a) na posadę nauczyciela kierującego i nauczyciela młodszego przy 2-klasowej szkole w Raniżowie, b) na posadę nauczyciela młodszego przy 2-klasowej szkole w Majdanie, c) na posady nauczycielki przy 1-klasowej szkole etatowej w Dzikowcu i przy szkołach filjalnych w Brzostowej górze, Kolbuszowie dolnej, Komorowie, Nowej wsi, Ostrowach baranowskich Przyłęku, Siedlance i Zielonce. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 bm.

Rada szkolna okręgowa w Brodach rozpisała konkurs: a) na posadę starszej nauczycielki z płacą 600 zł. i dodatkami przy 7-klasowej szkole żeńskiej w Brodach, b) na posadę starszego nauczyciela przy 5-kl. szkole męskiej w Brodach, c) na posadę nauczyciela religji rz. kat. przy szkole żeńskiej w Brodach, d) na posadę nauczyciela młodszego w Łopatynie i Załoźcach nowych i e) na posady nauczycielskie przy szkołach 1-kl. etatowych w Bielawcach, Bordulakach, Starobrodach, Laszkowie, Popowcach, oraz przy szkołach filjalnych w Czystopadach, Grzymałówce, Hołubnicy, Jaśniszczu, Jazłowczyku, Kutyszczu, Litowisku, Orzechowczyku, Piaskach, Batyjowie, Hucie pieniackiej, Kustynie Styberówce i Wierzbowczyku. Termin do wnoszenia podań trwa do dnia 15 listopada b. r.

Rada szkolna okręgowa w Limanowej ogłasza konkurs na posady nauczycielskie przy szkole etatowej w Pisarzowej, przy 2-klasowej szkole w Mszanie dolnej i przy szkołach filjalnych w Jastrzębiu, Łętowem, Rozłoce, Zalesiu, Mszanie górnej i Łukowicy. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do dnia 15 listopada br. do limanowskiej Rady szkolnej okręgowej.

Wydział krajowy rozpisał konkurs na stypendjum z fundacji dra Michała Moysy Rosochackiego o rocznych 260 zł. Stypendjum to przeznaczone jest dla ucznia wydziału prawniczego w uniwersytecie lwowskim wyznania chrześcijańskiego. Pierwszeństwo mają krewni fundatora, oraz uczniowie urodzeni w jednej z miejscowości, które należały w dniu 13 września 1888 r. do powiatu kołomyjskiego, kossowskiego, śniatyńskiego, horodeńskiego, tłumackiego lub stanisławowskiego. Nadanie stypendjum nastąpi od drugiego półrocza b. r. szkolnego 1890/91. Podania należy wnosić za pośrednictwem Grona profesorów wydziału prawa i administracji w uniwersytecie lwowskim do Wydziału krajowego najdalej do dnia 15 listopada b. r.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 763°. Pochmurno i zimno, chwilami deszcz pada ze śniegiem.

Zmarli. Weronika z Lokierów Kalicka, obywatelka m. Czerniowiec, zmarła w Krakowie w 44 r. życia.

Ofiary. Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Burowicza i jego ślepej matki (mieszkających przy ul. Sieniawskiej nr. 11), otrzymaliśmy od X. J. R. z Majdanu sieniawskiego 2 zł., od X. W. Sapeckiego z Radomyśla 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 77 zł.

Straszny wypadek. Boleśnie przykrą mieliśmy dzisiaj wizytę w Redakcji. Oto przyszła do nas pani Hermanowa i tonąc we łzach opowiedziała nam fakt następujący: Przedwczoraj rano syn mój, Jan Herman, chłopak młody, szedł ulicą Grodecką i w chwili kiedy przechodził koło realności pod nr. 24, spadły z najwyższego piętra (można powiedzieć z trzeciego, bo aż z dachu dwupiętrowej kamienicy) trzy cegły na niego; dwie trafiły w prawe ramię, zgruchotały je, jakoteż rękę; trzecia zaś uderzyła w głowę i zgruchotała czaszkę. Syn mój stracił przytomność i padł jak nieżywy na ziemię. Nawet nie jęknął biedak. Odwieziono go do szpitala, gdzie wczoraj wyjęto z jego głowy całą garść kości. Dotąd mój chłopak leży nieprzytomny, a pp. lekarze mało robią nadziei uratowania jego życia. Moi szlachetni panowie zemścijcie się za mnie na tym panu Gołębiu, bo to on buduje tę kamienicę dla żyda Oberhardta, to on tak stawia, że ludzi zabija i nikogo się nie boi, bo co mu Magistrat zrobi, on wielka potęga, on sobie nic nie robi z Magistratu, on się z niego śmieje, tak jak ja się śmieję, aż pójdę na Kulparków...

I tu znowu zaczęła łkać biedna kobieta...

Dwa dni temu pisaliśmy o tym p. Gołębiu, a jednak w Magistracie ostrzegające nasze słowa nie zrobiły żadnego wrażenia, skoro w kilkanaście godzin potem nastąpił ten smutny wypadek. Ale bo też p. Gołąb w połączeniu z wszelakimi Oberhardtami, Silbersteinami, Rappami etc. to „wielka potęga“, jak mówiła ta biedna matka, której jedynaka zabito. Dziwna rzecz jednak, że ludzie mają tak twarde sumienia, — i kalectwo lub śmierć swych bliźnich chętnie na nie biorą. Bo niech się nie łudzą, ale śmierć tego biednego chłopca cięży na sumieniu nietylko owego Gołębia, ale także i na sumieniu tych, którzy są obowiązani pilnować, aby budowniczowie stawiali porządne rusztowania, odgradzali je parkanami, prowadzili budowę sumiennie i uczciwie.

Snieg. O cały miesiąc za wcześnie stawił się u nas ten gość zimowy. Przysłowie mówi, że dopiero św. Marcin (11 listopada) na białym koniu przyjeżdża, w tym roku jednak inny święty rumaka tego dosiadł. Po godzinie 7 rano począł padać śnieg grubymi płatami i pokrył dachy białą powłoką. „Za wcześnie kwiatku za wcześnie“ — zawołała jakaś twarzyczka, otworzywszy okno, lecz zaraz je zamknąć musiała, bo przenikliwe zimno, jakie ją owiało, pokazało jej, że ona nie ma zimie nic do rozkazu. Czas jakiś leżał śnieg na dachach, aż dopiero po godzinie 8 gdzieś się podział. Kilka promieni słonecznych stopiło go Śnieg dzisiejszy niejako nawoływał mieszkańców grodu naszego, aby zaopatrywali się w ciepłe paltoty i w opał na zimę, aby zatykali szpary we drzwiach i oknach, jednem słowem, aby się asekurowali przed zimą.

Sprawozdanie poselskie. Poseł na Sejm krajowy Edward hr. Raczyński składać będzie w sobotę sprawozdanie ze swych czynności poselskich przed swoimi wyborcami z kurji gmin wiejskich w Nowym Targu.

Prezydentem krajowym Bukowiny — według doniesienia dzienników wiedeńskich — ma zostać prezydent wiedeńskiej policji br. Kraus.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miejska w Brzeżanach p. Mateuszowi Kurowskiemu, emerytowanemu dyrektorowi gimnazjum brzeżańskiego.

Ze sztuki. Popiela obraz „Obchód święta tory w synagodze“, który cieszy się uznaniem tak krytyki jak i naszych lubowników sztuki zakupił z lwowskiej wystawy adw. dr. Emil Byk. Jak się dowiadujemy, już czwarty większych rozmiarów obraz tego utalentowanego artysty znajduje u nas nabywcę. Prognostyk to budzącego się u nas zamiłowania do sztuk pięknych i bardzo dobra wróżba na przyszłość.

Pożary. Dnia 3 bm. wieczorem wybuchł pożar w Bołszowcach i pochłonął dwa żydowskie domy. Tylko dzielnej straży ogniowej bołszowieckiej, która natychmiast po wybuchu ognia na miejscu pożaru się zjawiła i ogień w okamgnieniu stłumiła, zawdzięczyć należy, że pożar został zlokalizowany. Zadanie to nie było tak łatwem, gdyż domy oddalone tylko o jeden sążeń od płonących budynków już palić się zaczęły, jednak strażacy mimo silnego wiatru nie dopuścili rozszerzyć się pożarowi.

Tego samego dnia zniszczył pożar w Załukwi pod Haliczem 15 zagród włościańskich. Gwałtowny wicher sprzyjał szerzeniu się niszczącego żywiołu i jedynie energji straży ogniowych, przybyłych z Bołszowiec i Halicza, udało się pożar przytłumić, inaczej wieś cała byłaby się zamieniła w zgliszcza. Zupełne uznanie należy się zatem tak obu strażom ochotniczym jak przedewszystkiem ich naczelnikom, pp. Ormyzowskiemu i Stamirowskiemu, którzy dzielnie akcją ratunkową kierowali.

W Jezupolu zgorzało 3 bm. 6 domów przeważnie żydowskich

Wczoraj po południu przy ul. Ormiańskiej l. 31 powstał ogień kominowy, z powodu niedostatecznego wyczyszczania kominu. Przybyłej bezzwłocznie straży pożarnej udało się ugasić wkrótce ogień.

Żywcem spalone. W Kałaharówce, wiosce powiatu skałackiego, w chacie Filipa Swarczewskiego, mieszkał jakiś żyd z Rosji handlujący naftą i przędziwem, których zapasy trzymał obok siebie na składzie w komorze Swarczewskiego.

Dnia 25 z. m. żona Swarczewskiego poszła do komory nalać nafty do lampy i przypadkiem skład ten zapaliła. Płomienie objęły odzież na niej i na 12letniej dziewczynie, która natychmiast przybiegła jej na ratunek i usiłowała ogień przytłumić. Zanim ludzie nadbiegli z pomocą, chata zgorzała, a obie niewiasty poniosły śmierć w płomieniach.

Paszkwil staje się coraz bardziej narzędziem politycznej walki. Oto np. teraz rosyjskie dzienniki ułożyły taki nikczemny paszkwil na Stambułowa, dzielnego prezydenta bułgarskiego gabinetu. Ogłaszają one, że od jakiejś tajemniczej osoby, która z nim prowadziła rokowania na temat pogodzenia Bułgarji z Rosją, zażądał Stambułów 6 miljonów rubli, a za tę kwotę podejmował się w ciągu miesiąca wyrzucić ks. Koburskiego z Bułgarji. Naturalnie jest to bezczelne kłamstwo, wymyślone przez panslawistycznych wrogów niezawisłej Bułgarji; do tego ułożone niezręcznie, bo czemuż rosyjskie pisma nie powiedzą nazwiska owej tajemniczej osoby? We Francji fabrykują paszkwile lepiej i wprawniej, tam znalezionoby zaraz jakiego faceta, któryby za umówione wynagrodzenie utrzymywał, że to właśnie on prowadził rokowania ze Stambułowem. Wprawdzie Stambułow zaprzeczyłby i oświadczyłby, że nigdy tego błazna nie widział, ale któżby temu wierzył? Wszak w skandalu nigdy się nie wierzy ofierze, a zawsze temu, który robi paszkwil.

Spadek w kamizelce. W Cannes zmarł przed kilku dniami stary dziwak, który powszechnie uchodził za bardzo ubogiego.

Gdy otworzono kopertę, w której miał się znajdować testament, znaleziono w niej kartkę z napisem: „Siostrzeńcowi memu, słuchaczowi praw w Paryżu, zapisuję mą czarną kamizelkę.

Stosownie do woli zmarłego posłano siostrzeńcowi do Paryża ową kamizelkę. Siostrzeniec, który innego spodziewał się spadku, tak był tym podarunkiem oburzony, że chciał tę kamizelkę w drobne podrzeć kawałeczki. Ale któż opisze jego zdziwienie, gdy po rozdarciu podszewki wypadła z niej jakaś paczka, w której znajdowały się papiery wartościowe na sumę sześciuset tysięcy franków.

Nie potrzeba zapewne dodawać, że siostrzeniec kamizelki dalej nie darł, lecz owszem wśród ubrania jego zajmuje ona honorowe miejsce.

Z powiatu niskiego nam piszą:

(*X. Y.*) Dnia 21 zm. obchodził 50letni jubileusz kapłaństwa przezacny i w całej okolicy tutejszej szanowany ks. kanonik Walenty Badowicz, proboszcz z Jeżowego.

Uroczystości tej tak rzadkiej oczekiwali z utęsknieniem wszyscy współbracia kapłani, szlachta okoliczna, inteligencja, jak niemniej i parafjanie kościoła jeżowskiego.

Trzeba bowiem przyznać z niekłamaną szczerością, że rzadko który z kapłanów zażywa takiej czci, poważania i miłości, jak przezacny jubilat. Kto raz przynajmniej miał sposobność poznać go, ten musiał go szczerze pokochać i sercem całem doń przylgnąć.

Wyrazem miłości i życzliwości względem jubilata był wielki napływ gości, zarówno z bliższych jak i z dalszych stron; każdy spieszył, aby obecnością swoją okazać mu miłość i przywiązanie prawdziwe.

To też uroczystość sama wypadła nad wszelkie spodziewanie świetnie i wspaniale.

Na znak dany dzwonami kościoła parafjalnego wyszła procesja z kościoła z ks. dziekanem na czele. Po rzewnych ceremonjach w budynku plebańskim i po włożeniu wieńca mirtowego na skroń czcigodnego jubilata, ruszyła procesja cała wraz z jubilatem, poprzedzona wielkim orszakiem wiernych i kapłanów, do kościoła, gdzie następnie zacny jubilat celebrował mszę świętą.

Przed nabożeństwem ks. dziekan odczytał zgromadzonym list pasterski przez ks. biskupa przemyskiego z tej okazji przesłany; wśród mszy przemówił ks. dr. Rychlak z Krakowa.

Liczne i cenne dary, jakie składano jubilatowi wraz z życzeniami, były najlepszym dowodem miłości powszechnej, jaką się cieszy przezacny nasz solenizant. A i parafja tutejsza nie pozostała w tyle; ze składek dobrowolnych zakupiono kosztowny kielich ze stosownym napisem, który jeden z włościan tutejszych wręczył czcigodnemu jubilatowi, z prostą, ale z głębi serca pochodzącą przemową, która nietylko jubilata lecz i obecnych do łez poruszyła.

Po odbytych uroczystościach kościelnych i po odebraniu szeregu życzeń od obecnych, jak niemniej adresu gratulacyjnego od Towarzystwa pedagogicznego powiatu niskiego, którego solenizant długoletnim był inspektorem a później członkiem, podejmował jubilat bardzo liczny, bo ze 120 osób składający się zastęp gości ucztą, która przy wznoszonych licznych toastach i ogólnej wesołości przeciągnęła się aż do zmroku.

Po skończonej uczcie zaczęli się goście rozjeżdżać, wynosząc jak najlepsze wspomnienia, z życzeniami, aby Bóg czcigodnego i kochanego jubilata w czerstwem nadal utrzymał zdrowiu, iżby młodszym swym braciom długo jeszcze przyświecał zacnym przykładem i żeby długie lata mógł pracować dla dobra powierzonych mu owieczek.

W szkole lasowej lwowskiej otwarto wczoraj uroczyście o godzinie 10 z rana w obecności kuratora szkoły, dr. Piotra Grossa, i całego grona nauczycielskiego.

Po nabożeństwie odprawionem w kościele św. Mikołaja, młodzież szkolna wraz z nauczycielami i gośćmi zebrała się w wielkiej auli i tam pierwszy przemówił do obecnych dyrektor szkoły, p. Henryk Strzelecki. Zaznaczył on, że od bieżącego roku szkolnego wstąpiła wyższa szkoła lasowa w nowy okres swojego rozwoju, otrzymawszy od Wydziału krajowego plan nauk znacznie rozszerzony i na trzy roczne kursa rozszerzony. Będzie to świeżym bodźcem, aby szkoła wydawała leśników zdolnych, teoretycznie i praktycznie wykształconych i będzie niewątpliwie nie bez pożytku dla kraju, w którym i dla którego już obecnie 180 byłych uczniów tutejszej szkoły lasowej pracuje.

Po dyrektorze zabrał głos kurator szkoły, p. Gross, i w wymownych słowach wskazał na ważność leśnictwa dla kultury krajowej.

Uroczystość zakończył wykład profesora Błockiego „O zdobyczach florystycznych epoki ludowej w Galicji".

Na rok bieżący zapisało się na wykłady 25 uczniów, a to: 8 na I. 6 na II i 11 na III kurs nauki.

Z Kuczurmika na Bukowinie piszą nam:

Ludność polska zamieszkała tu na kresach pośród samych schyzmatyków nie miała dotychczas swego kościoła. Przed kilku laty zawiązał się komitet i postanowił w drodze składek zebrać środki na wybudowanie kościółka katolickiego. Powiodło się nam to w części. Polacy tutejsi, ludzie biedni, gdyż są to sami zarobnicy i rzemieślnicy, od ust sobie odejmowali, a spieszyli ze składkami — znalazło się także kilku dobrodziejów, którzy darami swymi się przyczynili i dziś kościółek stoi już pod dachem. A jednak brakuje nam jeszcze środków na sprawienie dzwonów, na urządzenie wewnętrzne kościółka, tudzież na zapłacenie należytości przedsiębiorcy, który kierował budową, i w ten sposób nie możemy jeszcze doczekać się tej chwili, aby we własnym kościółku modły do Przedwiecznego zanosić. Sami środków nie mamy, gdyż tutejsza uboga ludność polska dała już wszystko co miała, i jeżeli nikt nam nie pomoże, to długo jeszcze nie będziemy mieć domu Bożego, w którym byśmy się pomodlić i mszy świętej wysłuchać mogli. Dokoła zaś Kuczurmika nie ma ani jednego kościoła katolickiego, tylko same prawosławne cerkwie. Udajemy się przeto do rodaków naszych w Galicji z gorącą prośbą o poratowanie swych braci. Pomóżcie nam bracia, nie wiele nam potrzeba, bo zaledwie kilkaset reńskich, to też nawet bardzo małemi ofiarami potrzebna suma zebrać się może. Pomyślcie bracia, jak to ciężko żyć w obczyźnie, wśród innowierców i nawet swego kościółka nie mieć. Bóg wam to stokrotnie wynagrodzi, a my do zgonu wam za to wdzięczni będziemy.

Za komitet
Jan Lewandowski.

Przyp. Red. Uwzględniając cel szlachetny, pośredniczyć będzie chętnie Redakcja *Przeglądu* w zbieraniu tych składek i nadesłane pieniądze odeśle do komitetu budowy kościoła w Kuczurmiku.

Z Izby sądowej. Ciekawa rozprawa toczyła się w tych dniach w sądzie okręgowym na przedmieściu Leopoldstadt w Wiedniu.

P. Berlyak, reprezentant firmy francuskiej Henryka Nestlé, wyrabiającej tak zwaną mączkę dziecinną, [illegible] oskarżył niejakiego L. Weissa o oszustwo. Rzecz miała się tak.

W celu rozpowszechnienia używania mączki Nestlego, zwykł p. Berlyak rozsyłać próbki gratis, dla tego też bardzo chodziło mu o to, aby mieć adresy nowonarodzonych dzieci i ich szczęśliwych rodziców. Najął on więc sobie do wyszukiwania tych adresów L. Weissa oficjalistę prywatnego i zgodził się z nim, iż za każde 1000 adresów nowonarodzonych dzieci zapłaci mu 20 zł. Niebawem pierwszy 1000 był gotowym. Weiss przyniósł spis, dostał 20 zł. a p. Berlyak czempędzej rozesłał mnogie próbki swej mączki szczęśliwym matkom i ojcom nowonarodzonych dziatek. Następstwa tej rozsyłki były straszne. Adresaci, a mianowicie adresatki jedne za drugiemi wpadały do biura, albo piśmiennie w sposób wcale niedyplomatyczny gromiły zdumionego i przerażonego agenta za niewczesne i zuchwałe żarty, jakich się on względem nich dopuścił, były to bowiem same stare panny, stare wdowy, starzy kawalerowie i wdowcy, którym się o zostaniu ojcami lub matkami ani śniło.

Zaledwie ucichła nieco ta burza, wniósł p. Berlyak skargę przeciw Weissowi o zwrot 20 zł., również i o zwrot wartości i kosztów przesyłek.

Oskarżony oświadczył, iż sam jest w rozpaczy, że się dał tak sromotnie wywieść w pole. Zadał on sobie niemało trudu w celu wyszukania nowonarodzonych dzieci, ale przeglądania urzędowych wykazów urodzeń wzbroniono mu. Najął on więc pewną liczbę młodych ludzi i rozesłał ich po domach dla zbierania żądanych adresów. W wielu domach pokazano im drzwi wcale niegrzecznie, to i owdzie jednak znaleźli się uczciwi ludzie, którzy przyszli im z pomocą i podali im żądane adresy. On nie winien temu, że ludzie ci byli tak złośliwi, iż podali adresy ludzi bezżennych.

Po tem oświadczeniu, które wywołało w audytorjum ogromną wesołość, przyszło między stronami do zgody. Oskarżony zwrócił 15 zł., a p. Berlyak cofnął skargę i [illegible] w zbieraniu adresów być nadal ostrożniejszym.

Król Kalakaua w niewoli. W Wiedniu otrzymano wiadomość z Honolulu, że wybuchła w królestwie Hawai rewolucja. — Powstańcy wpadli w nocy do pałacu królewskiego i porwali króla Kalakauę I, który właśnie tańczył przy dźwiękach walca.

Kalakaua nauczył się tańczyć walca w Wiedniu, gdzie w roku 1881 przebywał kilka tygodni i wesołością swą wkrótce niemałą zyskał popularność.

Szczęśliwy debiut. Pod tym tytułem umieszcza *Kurjer warszawski* obszerną korespondencję ze Lwowa, opisującą debiut p. Natalji Orso-Wieńczyckiej. Opowiedziawszy więc jaki niesłychany w dziejach teatru odniosła sukces ta nowa adeptka sztuki, donosi on, że pani Orso-Wieńczycka jest uczennicą naprzód p. Trapszy, a potem p. Tatarkiewicza, że nazwisko „Orso Wieńczycka" jest przybrane, a że prawdziwe jej nazwisko po mężu zaczyna się na J. a po rodzicach na C. i dalej tak pisze:

„Tylko tyle powiedzieć mogę, iż pewien właściciel renomowanej w kraju i za granicą fabryki, cieszącej się wielkiem wzięciem w Warszawie, będący równocześnie właścicielem nadobnej żonki, cieszącej się prawdziwym wdziękiem, stanie się wkrótce także i właścicielem znakomitej artystki, która, gdyby kiedyś, na wzór Modrzejewskiej, zapragnęła wawrzynów i dolarów amerykańskich, przyczyniłaby się nietylko do tego, że Amerykanie rozkoszowaliby się wybitnym talentem artystki, lecz także specjałem warszawskim, bez którego nikt w loży się nie zjawia..."

Odpowiedź Redakcji. *Lat. w Londynie* Wysłaliśmy list. Kronikę drukować będziemy temi dniami. Wstrzymaliśmy z powodu braku miejsca. Prosimy o rachunek.

Teatr. Dziś we czwartek „Wielka ks. Gerolstein" operetka Offenbacha. W akcie drugim balet układu p. Hofmana, wykonają panna Sachs i p. Hoffman.. — Jutro w piątek po raz drugi „Szalone gonitwy" (Die wilde Jagd), komedja w czterech aktach Fuldy, tłumaczenie p. Walewskiego.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego

w naszej Wszechnicy

rozpoczęło się od wspaniałego nabożeństwa, które o godzinie 9 odprawił sędziwy ks. Infułat Jurkowski w asystencji tak świeckiego jak i zakonnego kleru w kościele św. Mikołaja. W przybranych kwieciem i dywanami nawach świątyni, zasiedli profesorowie w swych poważnych togach, za nimi kupiła się licznie zebrana młodzież, rozpoczynająca nowy rok trudu i pracy.

Po skończonej Mszy św. ruszyli wszyscy do sali konferencji w gmachu uniwersyteckim, w której na podwyższeniu zebrało się świetne grono profesorów Almae Matris.

Obok dra Staneckiego, ktory jako nowoobrany „Rector Magnificus" zasiadł na naczelnem miejscu, widzieliśmy JE. p. Namiestnika i Najprz. Biskupów wszystkich trzech obrządków.

Niebawem zabrał głos dr. Stanecki i powitawszy zebranych dostojnych gości imieniem całego grona profesorów, w te mniej więcej przemówił słowa:

Chwila niniejsza nawiązuje nowe ogniwo do łańcucha 94 lat istnienia tej siedziby nauk i umiejętności, a zarazem stanowi ona dwudziestą rocznicę tego dnia, w którym po raz pierwszy z katedr przemówiono do polskiej młodzieży językiem polskim jako językiem wykładowym. Czy w tej tak podniosłej chwili mam zdawać sprawę z prac podjętych w roku przeszłym? Nie... działalności i wpływu uniwersytetu nie ocenia się li tylko na podstawie dorocznych sprawozdań — bo sfera jego działalności zbyt jest wielką i szeroką, by można ją w tak ciasne ująć granice.

Zadaniem i posłannictwem uniwersytetu jest wnikać i pogłębiać tajniki ducha ludzkiego, zaznajamiać się z wszystkimi zdobyczami umysłów wyższych, ulepszać metody badań, rozbudzać i ukrzepiać zamiłowanie do nauk i umiejętności a przedewszystkiem dostarczać społeczeństwu ludzi światłych, wielkich umysłem a zacnych sercem— słowem zadaniem jego jest przysparzać krajowi prawych i światłych obywateli.

Mylne, bo i bardzo mylne byłoby mniemanie, że zakres działalności uniwersytetu ogranicza się tylko do samego pielęgnowania i wykładu nauk. Uniwersytet, któryby się samowolnie tak izolował, zmnieszyłby zakres swego wpływu i sam skazałby się na atrofię.

Wszak o miedzę graniczymy z mocarstwem, które mimo swej militarnej potęgi, mimo rozkwitu nauk i bezprzecznego ich postępu czuje się niemal zachwianem w swych podstawach — właśnie skutkiem tego, że między uniwersytetami a ogółem społeczeństwa istnieje jakby mur chiński. Stąd pojawia się w niem to, co jest zapowiedzią ostatecznego rozstroju w organizmie społecznym — pojawia się zanik poczucia sprawiedliwości. U nas inaczej się dzieje; z pnia tej wszechnicy czerpią soki żywotne liczne a tak zbawienne dla kraju instytucje jak czytelnie i stowarzyszenia; krakowska Akademja Umiejętności najznamienitszych swych spółpracowników posiada właśnie wśród niestrudzonych w naukowej siejbie dla przyszłości profesorów wszechnicy lwowskiej. A młodzież nasza, zacna, złota młodzież polska, na której spoczywają losy i nadzieje przyszłości, idzie ręka w rękę z profesorami i w ścisłym z nami sojuszu, opartym na wzajemnej miłości i szacunku pracuje nad odegnaniem od ziemi naszej tumanami ciągnących z Zachodu zarazków nauki kłamliwej i wiedzy niegodnej tego zacnego imienia, bo podkopującej podwaliny Kościoła, państwa i rodziny.

Fakt jeden niech starczy za dowód hartu i wytrwałości tutejszych profesorów. Ośmioletnie cierpienia złamały ciało, ale nie ugięły energji i siły woli jednego ze znanych wszystkim uczonych naszych. Dotychczas pracuje on wytrwale (dr. Ks. Liske). Mowę swą zakończył dr. Stanecki wyrażeniem nadziei, że myśl założenia w mieście naszem fakultetu medycznego, która znalazła rzeczników tak w osobie JE. Namiestnika, jak i organów opinji publicznej, wnet znajdzie swe urzeczywistnienie. Zresztą ku temu przychyli się i wola tronu, po nad którym zorzą płomienieją wzniosłe hasła: *„Justitia regnorum fundamentum." „Lege et fide." „Recta tueri."* Łaska tronu zezwoliła już na założenie katedry dziejów prawa polskiego, a więc nieochybnie przychyli się i do otworzenia wydziału medycznego, bez którego każdy uniwersytet jest czemś w sobie niezupełnem.

Następnie prof. dr. Kruczkiewicz miał według starego zwyczaju odczyt o znaczeniu Enniusza w literaturze starorzymskiej.

Nawiązując umiejętnie rzecz swą do urywku z Geljusza, poety z III wieku, prelegent umiał naukowy traktat okrasić pewnym dowcipem i odziać w lekką, iście platońską formę.

Na tem zakończyła się uroczystość inauguracyjna, która, mówiąc językiem augurów, stanowi dla nadchodzącego roku szkolnego „faustissima auspicia".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Szczegółowe sprawozdanie z przedstawionej wczoraj komedji Fuldy p. t. „Szalone gonitwy" odłożyć musimy, z powodu wielkiej obfitości innego materjału, do następnego numeru. Dzisiaj zaznaczamy tylko, że komedja ma zdrową w duchu czasu tendencję: występuje ona przeciwko szalonej pogoni za urojonemi ideałami sławy, walczy przeciwko fałszywie pojętej ambicji, ukazuje wreszcie ognisko rodzinne, jako jedyny przybytek prawdziwego szczęścia na ziemi. Poglądy swoje wygłasza autor przez usta „rezonera" Liebenaua, starego lekarza, który prawi ze sceny bardzo ładne i zdrowe sentencje. Arcydziełem komedja Fuldy nie jest, budowę ma dość ciężką, iskry prawdziwego dowcipu tryskają z niej tylko rzadko: z tem wszystkiem i obok tego ma bardzo wiele zalet, i widzenia jest wartą. Artyści nasi grali ją wczoraj z wiarą w powodzenie, które dopisać powinno tem pewniej, że wystawa pracowni artystycznej, w której się dwa akta odbywają, z wielkim smakiem i efektownie jest urządzoną.

* **Koncert.** Donosiliśmy już, że jutro (w piątek) daje koncert w kasynie miejskiem panna Wanda Podgórska, wiolinistka, uwieńczona w tym roku przez konserwatorjum nasze najwyższą nagrodą, bo srebrnym medalem.

Młoda ta osoba obdarzona jest rzadkim talentem, a na tegorocznym popisie konserwatorjum lwowskiego gra jej wywołała w sali niesłychany entuzjazm. Lwów wydaje dużo muzycznych talentów, ale dawno już nie wydał tak znakomitego, jak panny Podgórskiej. To też koncert jutrzejszy budzi wielkie zajęcie w sferach muzycznych naszego miasta, a wszyscy wielbiciele pięknej muzyki zgromadzą się jutro w sali kasyna. — Przytem jestto koncert pożegnalny. Panna Podgórska wyjeżdża bowiem za granicę dla uzupełnienia swych studjów.

W koncercie tym weźmie udział znany nasz śpiewak p. Jan Borkowski i Towarzystwo śpiewackie „Echo".

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6462 sztuk, a to mianowicie: 2273 prosiąt, 2904 średnich i 1285 świń opasowych.

Spęd był mniejszym od zeszłotygodniowego, to też panowało na targu usposobienie ożywione, popyt był wielkim, a cena prosiąt o 2, cena ciężkich bagonów o 1 centa na kilogramie poszła dziś w górę.

Płacono: za towar przedni po 40½—41½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 38 — 40 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 34 do 42 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Koleje państwowe Austro-Węgier** przewiozły w miesiącu sierpniu b. r. 11,288,322 podróżnych i 7,399.050 tonn towarów i pobrały 27,558.813 zł. dochodu, z której kwoty przypada na jeden kilometr 1052 zł. Dochód ten jest wyższym od osiągniętego w sierpniu 1889, w tym miesiącu bowiem przewiozły koleje państwowe Austro-Węgier tylko 8,713.057 podróżnych, 7,123 092 tonn frachtu i pobrały 26,367.754 zł, co równało się 1027 zł. dochodu na jeden kilometr. W podobnym stosunku wzrósł także dochód kolei państwowych w okresie od początku bieżącego roku do końca sierpnia b. r.

W tym okresie, w porównaniu z tym samym okresem czasu w r. 1889, wzrosła długość sieci kolejowej z 25.494 na 26.159 kilometrów, dochody wzrosły z 180.6 na 187.8 mil. zł., tak, iż dochód kilometryczny, który wynosił w r. 1889 kwotę 7085 zwiększył się w r. 1890 do kwoty 7178 zł., w czem wydatny udział wzięły koleje państwowe Galicję przerzynające.

Wiedeń 7 października.

Wczoraj z wielkim animuszem rozpoczęty ruch zwyżkowy w walutach, szedł dziś dalej z równym forworem, a marki niemieckie, które jeszcze 1 b. m. płacono po 55.10, wyśrubowano dziś do wysokości 57.00 zł. Równolegle z grą zwyżkową w walutach rozwijał się również ruch zwyżkowy w rentach, Kredytach i akcjach banku austro-węgierskiego, a wzrost kursowy tych efektów ciągnął za sobą reprzyzę innych akcyj bankowych i papierów kolejowych. Tylko na targu przemysłowym panował zastój a pogłoski o zamierzonej obniżce cen żelaza w Niemczech i wiadomości o spadku jego ceny w Anglji, wywołały baissę w walorach górniczych. Od kilku dni zaniedbane przez spekulację akcje kolejowe cieszyły się dziś jej łaskami, to też popierane przez korzystne wykazy ruchu na swoich linjach szły dziś w górę tak nasze Ludwiki i Czerniowieckie jak czeskie i morawskie koleje. Obawa przez barostowskiemi reformami taryfowemi nie ustawała, więc mimo ogólnej reprzyzy cofały się Staatsbahny, A'földy i akcje żeglugi na Dunaju. Wraz z walutami dążyły w górę także ruble.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 309·25, węgierskie 354·75, Anglobanki 165 80, Uniony 246 75, Bankvereiny 120·25, Länderbanki 233 80, · Ludwiki 204·—, Czerniowieckie 230 25, Renta papierowa 88 90, srebrna 89 10, austrjacka złota 107 90, papierowa 101·55, węgierska złota 101·85, papierowa 99·55. Ruble 1·42½.

Telegramy „Przeglądu".

Halifax 9 października (pryw). W St. John w Nowym Brunszwiku odbyło się wielkie zgromadzenie protestujące przeciw bilowi Mac Kinley'a. Kanadyjski prezydent ministrów Mac Donald zaprzeczył doniesieniu, jakoby względem bilu tego przychylne miał zająć stanowisko, i zaznaczył, iż za wiadomości pomieszczone w dzienniku *Quebec Thelegraph* nie może brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Inni ministrowie w mowach swych wypowiedzianych na tem zgromadzeniu twierdzili, że Stany Zjednoczone na mocy tego bilu chcą zaanektować dla siebie Kanadę. Nie uda się im to jednak, gdyż Kanada nigdy nie sprzeniewierzy się brytyjskiej fladze.

Wiedeń 9 października. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego w Kosowie Manasterskiego radzcą w sądzie obwodowym w Złoczowie i zamianował dalej sędziami powiatowymi adjunktów: Ferdynanda Tomka dla okręgu sądowego sołotwińskiego, Nemetza dla okręgu sądowego skałackiego, Męcińskiego dla okręgu sądowego starosolskiego, Grabowskiego dla okręgu sądowego budzanowskiego, Pieleckiego dla okręgu sądowego kopyczynieckiego, Włodzimierza Prokopczyca dla okręgu turczańskiego, Eustachego Czwartackiego dla okręgu sądowego baligrodzkiego, Józefa Paliwodę dla okręgu sądowego kosowskiego, Eugenjusza Abrahamowicza dla okręgu sądowego chodorowskiego.

Radmer 9 września. Po powrocie z polowania, w którem zajęty sprawami państwa Cesarz austrjacki udziału brać nie mógł, udano się na dworzec. Przez cały czas podróży padał deszcz ulewny. Wszyscy trzej monarchowie i inni goście, pożegnawszy się serdecznie z księciem Arnulfem, który pozostaje w zamku Leopoldsteinie, wsiedli do niemieckiego pociągu dworskiego i pojechali aż do Kleinraiflingu, gdzie witani przez attaché wojskowego ambasady niemieckiej i przez zgromadzoną publiczność, przybyli o kwadrans na piątą wieczorem. Cesarz niemiecki pożegnał się najpierw z królem saskim i księciem Leopoldem, a potem z Cesarzem Franciszkiem Józefem. Obaj cesarzowie pożegnali się bardzo serdecznie, uściskali się po kilkakroć i ucałowali. Cesarz niemiecki o godz. 4 min. 20 odjechał przez Pragę do Niemiec, a Cesarz Franciszek Józef i inni goście, którzy wzięli udział w polowaniu odjechali o godz. 4 m. 25 do Wiednia.

Wiedeń 9 września. Cesarz, król saski, wielki książę toskański i książę Leopold bawarski przybyli wczoraj wieczorem o godz. 8 do Penzingu, a stąd pojechali wprost do Schönbrunnu.

Dnia 9 b. m. przybędą z Ulmu wielki książę Michał Mikołajewicz z małżonką i w. książę Aleksander.

Wiedeń 9 października. Cesarz złożył wizytę królowi greckiemu i zabawił u niego przeszło trzy kwadranse. Król grecki miał na sobie mundur pułkownika swego austrjackiego pułku i wstęgę orderu św. Stefana.

Konstantynopol 9 października. *Agence Constantinople* donosi stanowczo, iż carewicz do Konstantynopola nie przybędzie. Koła dyplomatyczne i sfery urzędowe tureckie mniemają, że carewicz tylko z powodu wybuchu cholery zaniechał swej podróży na wschód, podczas gdy w kołach greckich sądzą, iż zaniechanie podróży przez carewicza stoi w związku ze stanowiskiem Turcji, jakie ona zajęła w sprawie patrjarchatu.

Paryż 9 października. Jacht „Charzalie" zawinął wczoraj wieczorem do Ajaccio.

Florencja 9 października. Podczas bankietu miał Crispi mowę, którą zgomadzeni nagrodzili hucznemi oklaskami.

W mowie swej zaznaczył Crispi, że irredenta jest obecnie największym i najszkodliwszym błędem Włoch; gdyż wśród teraźniejszych usiłowań Włoch do utrzymania jedności i pokoju jest ona niejako wyzwaniem do walki, rzuconem w twarz całej Europie, i może nawet zachwiać egzystencją całego narodu. Ostatni wyraz zasady narodowościowej nie może stać się wyłączną regułą prawa dyplomatycznego i politycznego.

Bezpośrednim celem agitacji irredentystycznej jest zachwianie trójprzymierza, a przez to irredentyści bezwiednie popierają tę partję (?) która przez zachwianie trójprzymierza chce przywrócić władzę świecką Papieża i utworzyć na nowo związek państw katolickich dla obrony Watykanu.

W dalszym ciągu swej mowy potępia Crispi politykę odosobnienia, która Włochom tylko nieszczęście przyniosła, a jako przykład tego przytacza kongres berliński, który dla Włoch z powodu ich odosobnienia był prawdziwem nieszczęściem.

Włochom przeto nic innego nie pozostawało jak tylko być przyjętymi do austro-niemieckiego przymierza, co się też jego zabiegom w Berlinie udało. Gdy on w Wiedniu mówił o swych zamiarach, z początku do Włoch żywiono w Wiedniu i Berlinie niechęć, lecz w ostatnich 3 latach przymierze to przybrało cechę szczerą i serdeczną. Istnienie Austrji i Francji na granicy włoskiej jest rękojmią i zarazem koniecznością europejskiej równowagi.

Państwo takie, jak Austrja, które zawiera w sobie wszystkie narodowości i wszystkim pozwala się rozwijać, należałoby stworzyć, gdyby już nie istniało. Nie można sobie także pomyśleć Europy, pozbawionej cywilizacyjnej misji Francji. Włochy znajdując się między oboma temi państwami, muszą żyć z oboma w przyjaźni.

Potem wskazał Crispi na bezowocne usiłowania Watykanu, podniósł doniosłość dwukrotnych odwiedzin cesarza niemieckiego w nietykalnym Rzymie i lojalne zachowanie się wobec Włoch mocarstwa nawskroś katolickiego, jakiem jest Austrja. Zdaniem Crispiego, koniecznem jest nietylko, aby rządy uczciwie dochowywały traktatów, lecz także, aby narody szanowały je. Interesa Włoch są identyczne z interesami monarchji.

Nowy Jork 9 października. W fabryce prochu Duponta koło Wilnungton, eksplodował proch. Explozja zniszczyła 50 domow robotniczych, sześć młynów prochowych i wiele domów mieszkalnych w okolicy. Mieszkańcy tych domów są bez dachu.

Bukareszt 9 października. Król, następca tronu, obcy attachés wojskowi, i minister wojny, przybyli na manewry do Pitesti.

Florencja 9 października. W wczorajszym bankiecie danym na cześć Crispiego wzięli udział wszyscy ministrowie, wielu senatorów i deputowanych, kilku prefektów i burmistrze.

Nicea 9 października. Podczas manewrów wybudowali żołnierze włoscy schronisko w dolinie Pinadio w takiem miejscu, które zdaniem francuskiego sztabu jeneralnego nie leży w granicach Włoch. W skutek przeprowadzonych z tego powodu układów rozebrano to schronisko i wysłano delegatów obu rządów dla ścisłego oznaczenia granicy między Francją a Włochami.

Nadesłane.

Na założoną przez Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych

„Fundację im. A. Mickiewicza,"

otrzymałem dnia 30 września od WP. Dr. Piętaka 50 zł. i od gr. na naucz. gimn. Franc. Józeta za miesiąc październik 5 zł. 15 ct, od grona gimn. IV. ze pośrednictwem prof. Parylaka za miesiąc październik 4 zł. 30 ct. WPan Hodoly subskrybował 100 zł., 7 paźdź. od prof. Józefa Sękiewicza w Jaśle 5 zł.

We Lwowie dnia 8 października 1890.

Józef Czernecki.

Zlr. 20.000
do wygrania
kupując
Oryginalny los węgierski Jo-Sziv
Najbliższe ciągnienie 15 Października b. r.
Losy te mają trzy ciągnienia rocznie z główną wygraną złr. 20.000, 10.000 i t. p. i są każdego czasu po kursie dziennym do spieniężenia.
Także na spłaty miesięczne
5 losów razem w 15 ratach po złr. 2
10 „ „ „ 20 „ „ „ 3
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna na prowincji złr. 1·80.

Zakład kąpielowy św. Anny
we Lwowie, ul. Akademicka l. 10.
otwarty codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór.
Kąpiele Rzymsko-Iryjskie,
Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę
z ogrzaną wodą i powietrzem, 1099 22-?
Tusze letnie od maja do września Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju
Urządzenia wytworne. — Ceny umiarkowane.

Przyjechali do Lwowa

9 października 1890.

HOTEL GEORGA. J. Dolańska z Baranowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. O. Schnell z Firlejówki. E. Sutter z Biały. M. Jakób z Wiednia. J. Żywicki z Baryczki. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. Prombarri z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. F. Liwitowicz z Łuczyc. G. Ebner z Sokala. L. Szechowicz z Przemyśla. S. Pieściorowski z Kałusza. J. Rosenberg z Cieszyna. J. Better z Sambora. H. Bock z Rosztoka.

Z zbożowych targów.

9 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.30—7.75	7.15—7.60	7.——7.75	7.50—8.—
Żyto	5 35—5.75	5.——5.35	5 20—5.50	6.30—6.60
Jęczmień	5 25—6 70	5 ——6 50	4 80—6 50	5.——6.25
Owies	5 50—6 50	5.— 5·75	4 60 5 —	0.——0.—
Groch	6 — 8.50	6 — 8 —	5 90 9 —	6.— 9 —
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10 —10.75	9.75 10 50	10.—10.50	10.25 10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Dziś usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 października godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	310.50	Węg. kolej półn wschodn.	195 50
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	354 —	Akcje tyton	137 25
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem	104 —
Uniony	246.—	Elbethale	235 —
Ludwiki	203·75	Länderbanki	233 80
Nordbany	278 —	Renta zł. węg	102.30
Lombardy	150 5	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	38 70	Renta węg. pap.	99 65
Staatsbahny	247 20	Ruble	143 25
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 9 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 15	101 85
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 20	107 90
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ niewkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 8% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.50
Napoleondor	9 08	9 20
Półimperjał rosyjski	9.30	—
Rubel rosyjski srobrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.42¾	1.44¾
100 marek niemieckich	56 40	57.20

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·26		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

URATOWANI.

Wieczorną godziną siedziała pani Iza na werandzie przed małym domkiem góralskim w Zakopanem i w tęsknej zadumie błądziła okiem po piętrzących się w dali turniach i śnieżnych szczytach tej cudownej polskiej Szwajcarji.

Jakoś dziwnie musi być jej żławo i gorzko... Białe czoło zasępia troska czy wyrzut, twarz piecze gorączkowy rumieniec, a oko tonie we łzach... Przytem to oko takie smutne a tęskne, jakby wyrażało samą tylko rozpacz i niepewność zwątpienia. Naokół niej majestat ciszy, jakby to góry były przedsionkiem nieba. Na oponie błękitu iskrzą się pogodnie gwiazdy, czasem przesunie się biały obłoczek i rozwieje się w dali, jakby anioł pokoju przeleciał cicho po niebie i zniknął na śnieżnych swych skrzydłach w oddali...

Cisza i cisza... Tylko czasami powiew wiatru ugnie krzak jałowca, zaszumi smutno na liściach smereki, przyniesie z sobą woń, którą zebrał z kwiatów na połoninach, upoi głowę, odurzy serce i znów uleci dalej, by słuchać, co mówią góry, co szemrzą lasy.

Wypłynął już księżyc wysoko na niebo, na górach tu i ówdzie poczęły się majaczyć ogniska pasterzy a Iza siedzi wciąż nieruchoma, z głową zwieszoną, z piersią falującą, jakby trapiła ją jakaś wewnętrzna gorączka.

U stóp jej popod domkiem, leżącym na wzgórzu zarosłem dzikiem winem i splotami białych powoi, przepływa strumyk. Kiedy indziej płynie on tak wartko, tak hałaśliwie rozbryzguje w pianę swe wody — dziś jakby się lękał mącić powszechną ciszę, mknie naprzód powoli, spokojnie, tocząc ze sobą i srebro swych wód i złoto odbijających się w n'm gwiazd.

Iza w roztargnieniu poczęła rwać listek po listku z bukietu trzymanego w ręku a płatki kwiecia ulatywały z wodą daleko...

Czy tak uleciały i sny Izy i jej marzenia lat niewinnych?

Nagle zaskrzypiały drzwi w tyle werandy i okazała się postać rosłego, przystojnego mężczyzny.

To chyba nie mąż Izy, to nie jej narzeczony...

Ona odwróciła powoli głowę jakby chwilę sama z sobą była w ciężkiej rozterce, potem zadrżała na całem ciele. Jej serce objęły jakieś nerwowe kurcze a kiedy spotkała się z nim swym zwrokiem — oko jakimś dziwnym zapłonęło żarem i przesłoniło się na pół powieką.

Tak zwykli zmrużać oczy, którym grunt się usunął z pod nóg, by ich zepchnąć w przepaść i — zgubić.

On zbliżył się do niej, ujął ją zlekka za rękę, ale trwożliwie spojrzał naokół...

Nieszczęśliwy czuł sam najlepiej, że jego miłość do Izy nie ma sankcji w obec Boga, sumienia i ludzi. Na takie uczucie jedna jest tylko nazwa, co piętno hańby wyciska na czole człowieka: Wiarołomstwo.

Nieszczęśliwy! on to czuł sam najlepiej, ale nie mógł wyjść już z tego błędnego koła. Wszystko jednym tylko zbywał wyrazem rozpaczy: Zapózno!

Iza na gorycz i niesmak, jaki zostawia po sobie picie kielicha mętnej roskoszy jedną zna tylko ulgę, jedyne lekarstwo na niezabliźnione rany serca. Tą ulgą i lekiem — wspomnienie lat dawnych, lat pełnych pogody, słońca, pocałunków matki, wesela. Te wspomnienia ożywiały ją i jak woda z strumienia letejskiego, odbierały jej pamięć na złość i niedolę chwili teraźniejszej.

A kiedy w takich chwilach sam na sam z Mieczysławem wspominała czasami imię swej matki, nagle drżał jej głos, jak struna potrzaskanej cytry, a usta tylko jedno powtarzały słowo: „Matko ma... ma matko!"

A potem chcąc otrząść się z tęsknoty, chwytała Mieczysława za ręce, bystro wpatrywała się mu w oczy, mawiając:

— Luby, powiedzże mi co o sobie, powiedz...

Mieczysław uśmiechał się żartobliwie i mawiał:

— Ot byłem sobie krępym, żwawym, hałaśliwym chłopcem — to wszystko, co ci mogę o mem dzieciństwie powiedzieć.

— Więcej nic?

— Nic, moja droga.

— W takim razie powiedz mi co o twoim synku.

Mieczysław nagle spoważniał, spojrzał z odcieniem niedowierzania na Izę, ale tyle w jej oczach wyczytał naiwnej ciekawości, tyle szczerego zajęcia się, że niedowierzanie jego niebawem rozpierzchło się zupełnie.

Z dumą rodzicielską począł rozpowiadać Izie o psotach i dowcipie swego ośmioletniego Kazia.

— A ma on takie same jasne włosy, jak ty? spytała Iza bacznie się we wszystko wsłuchując.

— Jasne a prześlicznie układają się mu w sploty.

— A nie uwierzysz, Izo, jak się sierdzi mój Kazio, kiedy mu kto powie, że nosi perukę.

Jest on bardzo drażliwym, i nie pozwala, by zeń żartowano.

Blednieje wtedy jak chusta ale nie płacze nigdy. Kryje się tylko gdzieś w kącik i popada w zadumę. Kiedy się go zagadnie, nie odpowie ani słowa. Smutek jego ma w sobie coś męskiego.

— Może on za wrażliwy? — przerwała Iza z współczuciem.

— Nie, on tylko uczuciowy, może nawet i zanadto. To też muszę go oduczyć tej zbytniej uczuciowości, bo z winy jej mógłby być kiedyś w życiu bardzo nieszczęśliwym. Inaczej przyzwyczai się w niczem nie znać miary i granicy. Pocznie kochać za wiele, za wiele żądać od świata, a przez to popadnie w cierpienie, kiedy nie stanie mu tego, co ukocha i za czem gonić będzie pragnieniami.

Rozmowa nagle urwała się i nastała chwila dziwnego milczenia. Potem poczęły się szepty na temat miłości, rozmowa straciła na spokoju, jaki ją z początku cechował. Mieczysław chciał w tok pogadanki wprowadzić swego Kazimierza, ale i to szło trudno, jak z kamienia. Ilekroć wymówił imię swego syna, stawał przed nim cień własnej żony, a na wspomnienie młodej, tak okropnie zawiedzionej kobiety, zamierał mu głos w piersiach. I tak z szacunku przed kobietą, której już nie kochał zgoła, z współczucia dla tej, którą kochał namiętnie, ale wiarołomnie, nie mógł wymódz na sobie, by kiedykolwiek imię swej żony w obec Izy wymówić. Milczeli zatem długo.

Nagle zerwała się Iza, zbliżyła się do Mieczysława i z temi pieszczotami w głosie, przed któremi wszystko się ugnie, zapytała go:

— Czemu nie przyprowadzisz mi nigdy swego Kazia?

Kiedy Iza po raz pierwszy wypowiedziała tę prośbę, Mieczysław wzdrygnął się i odrzekł szorstko:

— To szaleństwo.

Ale ona nie dała za wygraną. Od tego czasu ponawiała wciąż jedną i tę samą prośbę.

Mieczysław nadaremnie zbywał wszystkie jej zaklęcia milczeniem, nadaremnie starał się zwrócić rozmowę na inny przedmiot, daremnie przedstawiał niemożebność sprowadzenia chłopca, do którego matka ma pierwsze prawo. Iza była nieubłaganą.

Raz wreszcie przyszło do burzliwej sceny. Trapiona wyrzutami sumienia, Iza poczęła przeklinać chwilę, w której go poznała po raz pierwszy. Płaczom jej i lamentom nie było końca. Załamując rozpaczliwie ręce śród łkania, poczęła skarżyć się na swój żywot zdeptany, nadzieje stracone. Opłakiwała utracony raj niewinności, raj życia rodzinnego, pociech, jakich doznaje szczęśliwa małżonka i matka — tak że Mieczysław począł się lękać, aby biedna kobieta w przystępie rozpaczy nie targnęła się na swe życie. Potrzeba ją było pocieszyć, lecz Iza niczem się nie dała ukoić jak tylko obietnicą, że ujrzy u siebie maleńkiego Kazia.

— A więc zostawisz go u mnie, zostawisz, nie prawdaż, choć na jedną godzinę?

— Dobrze, dobrze — odpowiedział Mieczysław uszczęśliwiony, że mu się udało Izę uspokoić — tylko nie płacz mi już więcej.

* * *

— Kaziu! — mówił ojciec, przyprowadziwszy go nazajutrz do Izy — oto ta piękna pani, która widzieć cię pragnie.

Chłopczyna podniósł na nią swe wielkie, czarne oczy i uśmiechnął się tak mile, jakby całe niebo szczęścia nosił w swej niewinnej piersi.

— Jaki on piękny, jaki piękny — szepnęła tymczasem Iza, składając swe drobne ręce na znak podziwu.

— Mieciu! — i tu nachyliła się do ucha jego ojca — spytaj się go, czy mnie pocałuje?

— Kaziu, pocałujesz tę panią?

Chłopczyna skinął na znak potakiwania głową i lekkim ruchem ująwszy Izę za rękę ucałował ją.

— A to mi salonowiec skończony — brawo, dobrześ się spisał Kaziu! — zawołał ojciec z dumą, kiedy Iza ciągle jeszcze wpatrywała się w ślicznego jak cherubinek chłopczyka.

— Moje złoto, pozostaniesz na chwilę u tej pani, bo ja muszę pójść sam do miasta dla załatwienia wielu interesów.

— A wnet, papo, powrócisz?

— Wnet — moje serce.

I póki malec był przy nich, Mieczysław i Iza onieśmieleli, jakby ich jakaś niewidzialna siła roztrącała. Iza pochyliła się, aby uścisnąć chłopca, potem ujęła go za rączkę, prowadząc do salonu, aby lepiej się mu przypatrzeć.

Chłopiec stał długo wpatrzony w strojną panią jak w tęczę.

— Kaziu, ty masz oczy takie same jak twój ojciec — przemówiła gładząc z lekka jego jasnowłosą główkę.

— Tak, ale za to mam usta matki — odparło pachole z tonem pewnej dumy w głosie.

— Czy cieszysz się z tego, żeś podobny do ojca? — i głos jej przy tem pytaniu drżał jakoś niepewnie.

— Papa jest piękny, ale mama piękniejsza; włosy ma takie długie, długie a, ręce takie malusieńkie...

— Czy pani nie zna mej mamy?

— ...N.e.

— A czemu jej pani nie zna?

— Nie wiem, odparła Iza, zwieszając smutnie głowę a oczy jej nagle zaszły łzami.

(Dok. nast.)

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
477 869 - ? po
4 1/2 % rocznie.

Władysław Krupa
biegły
MASARZYSTA i NACIERACZ
poleca swe usługi
Adres: Ulica Chorążczyzna, liczba 24 I. piętro od podwórza.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca:
4 1/2 prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% " " bez premji
4 1/2% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4 1/2% " Banku krajowego
4 1/2% pożyczkę krajowa galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską 881
5% " " bukowińską
4 1/2% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4 1/2% " propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3 1/2% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4 1/2% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1 maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony. 475 52 52

WIELKI WYBÓR
WIEŃCÓW GROBOWYCH
z kwiatów zasuszanych, batystowych i metalowe
po najtańszych cenach
1311 3—? poleca handel
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

Chiffony, Perkale, Dymy, Oxforty etc.
wyrobu
Benedykta Schrolla Syna
poleca najtaniej
znany skład płócien ck. uprz. Fabryki
ED. OBERLEITHNERA SYNÓW
Lwów, plac Marjacki 8.
Cenniki na żądanie gratis i franco.
1253 2—2

Premiowane na wyst. hygien. we Lwowie 1888.
Odszczególnione na wyst. przyr. lek. w Krakowie 1881.
Apteka pod „Złotym Słoniem"
HENRYKA BLUMENFELDA
WE LWOWIE, poleca następujące w skuteczności wypróbowane powszechnie za niezawodne uznane środki lecznicze:
Malaga z żelazem najlepszy i najskuteczniejszy środek z preparacyj żelazistych przeciw niedokrewności. Przyjemnego smaku i niezawodnej skuteczności, działa cudownie przeciw bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim z niedostatku krwi pochodzącym chorobom.
Malaga z chiną i żelazem najpotężniejszy środek toniczny i pokrzepiający dla nerwowych, niedokrewnych i osłabionych. Wzbudza apetyt i działa z niezawodną skutecznością przeciw zimnicy, gorączkom tyfodalnym i w rekonwalescencyi po ciężkich i wycieńczających chorobach. Przeciw chorobom pochodzącym z niedostatku krwi lub osłabienia nerwów, jest wino to najznakomitszym środkiem leczniczym, jaki sztuka lekarska posiada.
Malaga z rebarbarum najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym i wątrobowym. Przy wzdęciach niestrawności, obstrukcji, hemoroidach i kongestjach, środek ten najznakomitsze wywiera skutki.
Wino pepsynowe z diastazą środek działający niezawodnie przeciw niestrawności w braku apetytu, przy trudnem trawieniu i we wszystkich chorobach żołądkowych. W cierpieniach pochodzących z niedostatecznego wydzielania soku żołądkowego i śliny, jakoteż w takich, które wydzielanie tychże soków powstrzymują, wino to wywiera zbawienne skutki.
Unikać należy fałszerstw i naśladownictw — Cena butelki 1 złr. 50 ct., butelka podwójna 2 złr. 50.
Wszystkie zlecenia z prowincji załatwia apteka pod „Złotym Słoniem" odwrotną pocztą.
1116

!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr.!!!
20 Powieści i nowel za 3 złr.
a mianowicie:
Ludzkie sądy powieść Leona Gozlana,
Odwiedziny w czerwonym klasztorze, nowella.
W Beskidach, obrazek z życia galicyjskiego przez Galamatiasza.
Choinka.
Tysiączna noc i druga, nowella Jokaja.
Co śnieg opowiadał, obrazek z życia.
Przez miłość do Boga, przez J. Rogosza.
Dyplomata, powieść W. Cherbulieza.
Umilta, nowella z angielskiego Ouidy.
Niewygasła miłość, powieść Dorego Thorne.
Dziwoląg z węgierskiego M. Jokaja.
Fenella, idylla włoska.
Za radą przyjaciółki, nowella przez Zofię Rudnicką.
Rodzina parjasów, z francuskiego przez Helenę Wilczyńską.
Pojednani, powieść z francuskiego.
Klara, nowella.
Ostatni występ, szkic londyński,
Kwiatek wiosenny, nowella.
Katarynka, opowiedział B. Prus.
Dzień w podróży, nowella.
Adres: W. Maniecki — Drukarnia narodowa Lwów, ulica Kopernika liczba 7.
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr.!!!
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr. !!!
!!! 20 Powieści i nowell za 3 złr. !!!

Sprzedaż hurtownie i pojedyńczo.
Samowary Tulskie.
Herbata rosyjska.
Pierwsza krajowa Fabryka wyrobów platerowanych
tak zwane CHIŃSKIE SREBRO
Jakubowski & Jarra
Kraków, Rynek l. 26 Lwów, Rynek l. 37.
polecają
przedmioty służące do użytku kościelnego i domowego
stósowne do wypraw ślubnych, podarków w wielkim wyborze
po przystępnych cenach.
Reperacje, złocenia i srebrzenia wszystkich w ten zawód wchodzących przedmiotów trwale i tanio.
Cenniki na żądanie opłacone. Opakowania bezpłatnie.
1286 4—6
Odsprzedającym znaczny opust. „Impressa"

W sklepach zostających pod moją firmą, tudzież w głównym moim składzie we Lwowie, ul. Sykstuska 47 otrzymuję tylko najlepsze gatunki
NAFTY galicyjskiej niezapalnej
sprzedaję takową w sklepach moich w małych ilościach po cenach najtańszych:

1 litr nafty	podwójnie rafin.	kryształowej	(Kaiser-Oel) 00	po 24 ct.
" "	podwój. refin.	salonowej	Nr. 0	" 21 "
" "	czystej	białej	Nr. I	" 20 "
" "	nieeksplodującej	gospodarskiej	Nr. II	" 18 "

kupującym w moim głównym składzie przynajmniej naraz 10 litrów opuszczam z cen powyższych 2 centy na litrze i odstawiam zamówioną naftę do domu. 1337 1—8
Przy odbiorze całemi beczkami około 180 litrów daję stosowny rabat. Ktoby atoli większej ilości u siebie przechowywać nie chciał otrzyma asygnaty za któremi zakupioną naftę częściowo w każdym moim sklepie odbierać może.
Eksplodującej nafty lub znacznie tańszej, jako towaru bardzo lichego i nader niebezpiecznego, który się prędko w lampach wypala, wcale nie trzymam w moim handlu. Nafta moja niezapalna w cenie nieco droższa wypala się za to w każdej lampie do ostatka. Pali się oszczędnie płomieniem jasnym i spokojnym Nie wydziela żadnego kopciu i nie wydaje nieprzyjemnego odoru. Zamówienia przyjmują wszystkie moje sklepy. Główny skład ma telefon Nr: 159. Na prowincyę wysyłam naftę za przekazem do wszystkich stacyj kolejowych. PIOTR MIĄCZYŃSKI we Lwowie.

„BŁAWATEK"
kalendarzyk damski
na rok 1891.
Oprócz kalendarza astronomicznego, poezyj, nowel i części informacyjnej, zawiera obszerną pracę napisaną przez panie Witalisę i Zofię.
pod tytułem:
Pielęgnowanie kwiatów
w pokojach i na balkonach.
Egzemplarz broszurowany . . . . . . 40 ct.
Elegancko oprawny w płótno angielskie z złoconemi wyciskami 65 „
Za przesłaniem przekazem kwoty 45 a względnie 70 centów uskutecznia się przesyłkę franco.
Drukarnia nar. W Manieckiego, Lwów, ulica Kopernika l. 7 i we wszystkich księgarniach 552

Już wyszła z druku broszurka
pod tytułem
ZBIÓR
50 praktycznych przepisów
do sporządzania rozmaitych potraw
z makaronu
wydana przez
fabrykę makaronu włoskiego
i suchych wyrobów z ciasta
M. Grzybińskiej i Sp.
we Lwowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach po 25 ct., z przysyłką pocztową 30 cnt.
Przy zamówieniach na makaron, dołącza fabryka egzemplarz bezpłatnie.

Izydora z Ostrowskich Grzybińska
nauczycielka śpiewu
udziela najłatwiejszym sposobem opartym na długoletniej praktyce według metody włoskiej nauki śpiewu solowego; ustawia i wykształca głos, wyucza koloratury, wogóle przygotowuje pieśni salonowe, jakoteż do koncertów i opery. Mieszkanie ulica Trzeciego Maja 2.
1318 3—6

Kraków ul. Krupnicza l. 3.
Biuro umieszczeń
Ludmiły z Gidlińskich
Skowrońskiej
koncesionowane przez c. k. Namiestnictwo
poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony, Polki, Francuski, Niemki i na żądanie Angielki. 184 15—17

Założony w roku 1841
SKŁAD
fortepianów i pianin
pod firmą 1164 13-?
J. BALKO
we Lwowie przy ul. Karola Ludwika 7,
poleca nadeszłe z Wiednia
Fortepiany
z fabryk: Boesendorfera, Ehrbara, Schweighofera, Heilzmana, Proksza, Hamburgera, Fritza, Wirtha i innych po cenach przystępnych i 10-letnią gwarancją.
J. Balko Mussil.

Najprzedniejsze kuracyjne
WINOGRONA
feslawskie
w koszyczkach 5 kilowych najstaranniej opakowane
codziennie świeże
rozsyła najtaniej handel
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.
1275 7—10

Sztuczne
ZĘBY i SZCZĘKI
jako też 1251 11-12
wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszego systemu trwale i tanio w Atelier
M. Reischera
we Lwowie, ulica Wałowa l. 15.

Dublańczyk
z kilkuletnią praktyką, kawaler, wysłużony wojskowy, poszukuje posady
pisarza ekonomicznego
zaraz.
Adres: „Gospodarz" post. res. Lwów. 1335 1—2

TUTKI
papierosowe
z papierków francuskich
w cenie od zł. 1·10 i wyżej
906 poleca pracownia
JÓZEFY PTASZYŃSKIEJ
Lwów, ul. Trybunalska l. 16. II. p.

Młoda inteligentna panna Czeszka
poszukuje miejsca do dzieci lub do samoistnego prowadzenia gospodarstwa domowego Zna się wybornie na gotowaniu, szyciu sukien i wszelkich robotach ręcznych. Mówi także po niemiecku i trochę po polsku. Wynagrodzenia pieniężnego nie żąda, tylko serdecznego przyjęcia w kółko rodzinne. Zgadza się na pobyt w mieście lub na wsi.
Łaskawe oferty uprasza nadsyłać pod J. S. 22. poste restante Wojtkowa ad Chyrów 1336 1—2

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje po nader niskich cenach zakład artystyczno litograficzny A. Przyszlaka we Lwowie. ulica Kopernika 9. 948 79 ?

Ogłoszenie. Expedytor pocztowy w Wybranówce poszukuje umieszczenia. Warunki skromne.
1330 2—2

Strzelba „Lefoszówka" wypróbowana, lecz nieużywana, sprowadzona z Paryża, za którą zapłacono sto sześćdziesiąt złr. jest do sprzedania za mierną cenę. Bliższa wiadomość u Pani Janowskiej ulica Zulińskiego l. 6 I. piętro drzwi 17. 1277

Odpowiedzialny Wacław Maslewski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak